

NASZE ŻYCIE

Cena 20 sant

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok I

Ryga, 15 września 1935 r

~39

Liga Narodów wobec widma wojny

Pierwszy akt dramatu pod tytułem „Rada Ligi Narodów w obliczu groźby wojny” został zakończony. Komitet Pięciu dla zaznajomienia się z całokształtem sporu włosko-abisyńskiego utworzono. O przebiegu tych ostatnich dni poinformują czytelnika telegramy, zamieszczone na stronach: 4, 5 i 16. Naszą więc rolą będzie dać na tem miejscu syntezę wypadków oraz pokusić o komentarze do ich wyników.

Przedewszystkiem podkreślić należy, że, pomimo oporu włoskiego, pomimo gromkich oświadczeń Mussoliniego i prasy włoskiej, iż Włochy raczej opuszczają Ligę, aniżeli dopuszczają do tego, ażeby Abisynja była traktowana narówni z niemi — sprawa weszła na normalne tory procedury ligowej, t. zn. na tory procedury art. 15, t. j. tego artykułu, który przewiduje możliwość uchwalania przez Radę Ligi zaleceń, nawet w razie sprzeciwu ze strony państwa zainteresowanego. Włochy zaś to rozstrzygnięcie zaakceptowały i Ligi nie opuściły.

Odwrot włoski był zamaskowany całym szeregiem efektownych posunięć zewnętrznych. A więc podczas mowy prof. Żeze — delegat włoski opuścił swe miejsce przy stole Rady i nie zajął go spowrotem podczas nieprzychylniej dla Włoch mowy Litwinowa. Nazajutrz baron Aloisi oświadczył przewodniczącemu Rady, że Włochy nie zasiadą przy stole Rady póki Abisynja tam będzie siedziała. Są to jednak efekty czysto optyczne. Faktem jest, że Włochy, wstrzymując się od głosu, zaakceptowały nominację Komitetu Pięciu i że delegacja włoska z tym komitetem współpracuje.

Jakie znaczenie ma ten odwrót włoski?

Optymiści twierdzą, iż jest on wskazówką, że Mussolini wkońcu przyjmie zaproponowane przez Komitet Pięciu i zaaprobowane przez Ligę kompromisowe rozstrzygnięcie konfliktu i że w ten sposób uda się uniknąć wojny w Afryce.

Pesymiści zaś sądzą, że cała gra włoska obliczona jest jedynie na uzyskanie czasu do pierwszych dni października, czasu potrzebnego na to, ażeby dokończyć przygotowania militarne.

Jeżeli słuszna jest teza pesymistyczna, to decydującą rolę odegrać może pośpiech

lub zwolnienie tempa prac Komitetu Pięciu. Z chwilą bowiem, kiedy Komitet Pięciu wróci przed Radę i oświadczy, że jego usiłowania rozwiązania konfliktu spełzły na niczem — Rada zmuszona będzie uchwalić zalecenia, opierając się na par. 15 Ligi, a więc popadnie w ostry konflikt z Włochami, którzy ich nie przyjmą. Ze Rada jednogłośnie będzie musiała zastosować pakt Ligi w całej rozciągłości, o tem już dzisiaj wątpić trudno. Tych kilka dni wykazało, jak silne jest zainteresowanie opinii publicznej całego świata w sporze włosko - abisyńskim i jak silnym jest nacisk tej opinii na rządy. Nawet w pierwszych dniach konferencji rozbrojeniowej nie było tak licznego zjazdu w Genewie, jak obecnie. Codziennie napływają do Sekretariatu Ligi petycje całego szeregu instytucji społecznych z różnych stron globu ziemskiego.

Nastroj podniecenia jest silniejszy, aniżeli np. w dniach bombardowania Szanghaju.

Ten nastrój oddziaływa na mężów stanu. Min. Eden przyjechał do Genewy z decyzją bronięcia paktu.

Mowa Litwinowa żądała wyraźnie zastosowania paktu Ligi w całej rozciągłości. Tak samo wyraźne stanowisko zajęła Południowa Ameryka. Już sam fakt, że przewodniczy Radzie, jako delegat Argentyny, nie jej stały delegat, będący ambasadorem w Rzymie, ale poseł w Berlinie Ruiz Guinacu, wskazuje na to, że w razie potrzeby Argentyna zajmie stanowisko przeciw włoskie.

Mowa delegata Meksyku, wypowiadającego się w imieniu państw Południowo-Amerykańskich, oficjalnie ustaliła, że państwa te w razie potrzeby nie cofną się przed ustaleniem sankcji.

Minister Laval dotychczas jest chwalebny przez prasę włoską. Istotnie, czyni on wszelkie wysiłki, ażeby sytuację załagodzić i nie dopuścić do otwartego konfliktu.

Pan Laval jednak w momencie decydującym niewątpliwie przyłączy się do stanowiska angielskiego.

Na specjalne podkreślenie zasługuje rola, jaką na terenie Genewy obecnie odegrywa minister Beck.

(Dokończenie na str. 16)

Uzdrowisko KEMERI

Najmocniejsze źródła
siarczane w Łotwie i
bagna obfite w jod

We wrześniu i październiku kosztą
kuracji są znacznie niższe

tanie mieszkanie i utrzymanie, dlatego też przy bardzo ograniczonych środkach można przeprowadzić skuteczne leczenie. Całkowitą kurację (mieszkanie, utrzymanie, środki lecznicze, honorarium lekarskie, podadki) można przeprowadzić rozpoczynając od Ls 110,— miesięcznie, od Ls 60,— za 2 tygodnie.

KEMERI są źródłem leczniczym najrozmaitszych chorób:

reumatyzmu, pedagry, chorób kości, biecych, sercowych i skórnych, jak również cierpień nerwowych a w szczególności ischiasu; skutecznie również leczą choroby żołądkowe, nerek i wątroby, zapalenia organów oddechowych, bronchit, astmę, sklerozę, zwiększone ciśnienie krwi, otłuszczenie, chorobę cukrową i nieplodność.

Bezpłatne koncerty, biblioteka, czytelnia. Wspaniały park, ładne wybrzeże kąpielowe, sport różnego rodzaju, przeliczna miejscowość dla odpoczynku.

Mieszkańcy wsi

za okazaniem świadectwa choroby, wydanego przez rejonowego lekarza, za środki lecznicze płać 1/3 części, jeżeli wartość ich majątności nieruchomości nie przewyższa Ls 3000,— oraz połowę, jeżeli ich majątność oszacowana jest w wysokości do Ls 7000,—; niezamożni, za okazaniem świadectwa niezamożności od zarządu gminnego, leczą się w Kemerach bezpłatnie.

Dogodna komunikacja kolejowa między Kemerami a Rygą.

Potrzebnych informacji ustnie oraz na piśmie na zapotrzebowanie udziela Dyrekcja Źródeł Siarczanych w Kemerach.

Kemerai, tel. № 7

Łotewsko - niemiecka umowa kompensacyjna

Pomiędzy Ministerstwem Finansów a dyrekcją wystawy w Królewcu doszło do porozumienia co do transakcji kompensacyjnych na ogólną sumę 700.000 latów. Transakcja ta jest rezultatem uczestnictwa Łotwy w wystawie królewskiej.

W dziale eksportowym umowy kompensacyjnej przewidziano cegły, cement i materiały leśne. Na specjalną uwagę zasługuje fakt, że Łotwa ma możliwość poczynić nowe doświadczenie z eksportem cegieł. Transakcja przewiduje wywóz z Łotwy cegieł na sumę 65.000 ls. Jeżeli ta pierwsza transakcja będzie udaną nie są wykluczone dalsze transakcje i rozszerzenie eksportu cegieł. Poważnym jest również punkt, przewidujący wywóz cementu na 150.000 latów. Dotychczas cement był eksportowany jedy-

nie do Litwy i rozszerzenie eksportu tego produktu byłoby b. pożądane.

W części importowej transakcji przewidziano: maszyny, wyroby metalowe, środki komunikacji, wyroby chemiczne, rasową rogaciznę, koni, drób i inne.

Zniżka cen na tkaniny

W związku z zarządzeniem inspektora cen z dniem 17 stycznia, zjednoczenie łotewskiego przemysłu bawełnianego LKR po szeregu narad zakomunikowało inspekcji pracy, że zgadza się zniżyć ceny na tkaniny bawełniane.

Zniżka cen wchodzi w życie z dniem 10 września. Zniżkę da się osiągnąć dzięki polityce Rządu, który przez zwiększenie importu wyrobów bawełnianych z zagranicy, zmusił przemysłowców do obniżenia cen aż do poziomu ceny towarów importowanych. Podobną rolę odegrał silny nacisk inspekcji cen.

Naturalny ruch ludności

Naturalny ruch ludności według danych miejscowego statystycznego biura w Rydze przedstawia się jak następuje:

Łotysi — urodziło się 259 (22), zmarło 222 (257) — zaw. małżeństw — 319 (249).

Litwini — urodz. się 6 (3), zm. — 9 (11), zaw. małż. 7 (5).

Polacy — urodz. — 19 (17), zmarło — 21 (15), zaw. małż. — 22 (8).

Rosjanie — urodz. — 47 (53), zmarło — 40 (31), zaw. małż. — 37 (33).

Niemcy — urodz. — 32 (21), zmarło — 54 (65), zaw. małż. — 48 (39).

Żydzi — urodz. — 57 (28), zmarło — 51 (49), zaw. małż. 61 (34).

Inni — urodz. — 10 (6), zmarło — 6 (11), zaw. małż. 6 (3).

Ogólna liczba zawartych małżeństw wynosi 500 (371).

Z ogólnej liczby 430 (350), urodzonych — 208 (177) chłopców i 222 (173) dziewczynki.

Z ogólnej liczby zmarłych 403 (439) — 197 (205) mężczyzn i 206 (234) kobiet.

Ogólnie przyrost wynosi 11+ (28-) mężczyzn i 16+ (61-) kobiet.

Liczby wzięte w nawias oznaczają dane z miesiąca poprzedniego.

Przewiduje się rewizja koncesyj handlowych i przemysłowych

Do min. skarbu wpłynął spowrotem z Izby Przemysłowo - Handlowej projekt prawa o przedsiębiorstwach handlowych i przemysłowych. Po wejściu w życie tego projektu mają ulec rewizji wszystkie koncesje na przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe. Rewizja zostanie rozciągnięta na wszystkie przedsiębiorstwa, które uprzednio uzyskały koncesje, jak również na takie, które prowadzą swą działalność bez koncesyj. Przedsiębiorstwa, które w założeniach swych nie mają uwzględnionej korzyści dla gospodarki narodowej koncesji nie dostaną.

Rewizja koncesji wymaga kilka lat pracy.

Uzupełnienie przepisów o cenach na świnie tuczone

Rozporządzeniem Ministra Rolnictwa z dn. 5 b. m. zostały uzupełnione przepisy, dotyczące stałych cen na świnie tuczone i bekony, na mocy których Sp. Akc. „Bekona Eksports” za tuczone świnie od 110 do 160 kg, wagi żywej o słoninie grubości 7 cm. i więcej na grzbiecie, będzie płacił 55 sant. za kilogram.

Two akcyjne „Bekona Eksports” rozpoczyna zakupy dobrze wykarmionych świń na eksport, gatunkowych macior, wagi 180, 200, 300 i więcej kg. Świnie będą nabywane po cenie 45 sant. za kg. żywej wagi.



TYDZIEŃ

15-lecie pułku Aizsargów



Wiceminister spraw wewnętrznych A. Berzińsz (z lewej) w czasie defilady w Rezekne przyjmuje raport pomocnika dowódcy pułku aizsargów Samina.

Na uroczystość 15-lecia 17 rezeckieńskiego pułku Aizsargów dn. 8-go września przybył z Rygi wice-minister Berzińsz, powitany na dworcu przez naczelnika powiatu i dowódcę pułku Aizsargów Zarana, naczelnika miejscowego garnizonu plk. Liepinia, burmistrza Priedulana oraz innych przedstawicieli władz i organizacji społecznych.

Ministrowi towarzyszył naczelnny dowódca Aizsargów plk.-ltm. Prauls.

Po Mszy św. w kościele katolickim, wysocy goście udali się na stadion sportowy, gdzie p. Minister przyjął defiladę aizsargów. Po defiladzie zostały wręczone nagrody.

Wieczorowym pociągami p. Minister i towarzyszące mu osoby odjechali do Rygi.

Zamknięcie Łotewskiej Olimpiady Sportowej

We wtorek, 10 września została zamknięta łotewska Olimpiada Sportowa, która trwała 10 i górą dni. W Olimpiadzie uczestniczyło 1853 sportowców, reprezentujących 74 organizacje sportowe i 21 rodzajów sportu. Zimowe zawody olimpijskie odbędą się w marcu.

W czasie olimpiady ustanowiono 20 nowych rekordów olimpijskich: 13 — rekordów w strzelaniu, 6 — w lekkiej atletyce, 4 — w łyżwiarstwie, 3 — w pływaniu, 3 — w ciężkiej atletyce i 2 rekordy jazdy motocyklem.

Złote medale dostało 316 sportowców, srebrne medale 242 sportowców, a brązowe medale — 160 sportowców.

Zamknięcia Olimpiady dokonał wicepremier M. Skujenieks, który też rozdał zwycięsciom nagrody.

Nowy uniform

Rada Ministrów zatwierdziła wzory nowego uniformu dla urzędników więziennych.

Na zdjęciu pomnik na mogile Rainisa, wybitnego poety łotewskiego, 70 rocznica urodzin którego przypadła w ub. tygodniu.

W ŁOTWIE

Rocznica Ententy Bałtyckiej

Na dzień 12 września b. r. przypada pierwsza rocznica Ententy Bałtyckiej. Przed rokiem trzy państwa Bałtyckie: Łotwa, Litwa i Estonia podpisały w Genewie doniosły pakt, łączący je mocnymi węzłami.

Przed rokiem długoletnie starania Łotwy o zacieśnienie stosunków, łączących trzy zaprzyjaźnione państwa Bałtyckie, zostały wcielone w życie. Praca rozpoczęta przez tragicznie zmarłego ministra

spraw zagranicznych Łotwy Zygfryda Meierowicza została zakończona. Trzy państwa Bałtyckie od tej chwili występują nazewnątrę ze wspólną polityką zagraniczną.

Jeżeli rzucimy okiem na ub. rok istnienia Ententy Bałtyckiej, ujrzymy olbrzymią pracę, jakiej dokonała nie tylko pod względem politycznym, lecz może niemniej ważnej dziedzinie zbliżenia i wzajemnego zrozumienia pomiędzy Łotyszami, Estończykami i Litwinami.

Związek trzech państw, jak to deklarowały one zawierając pakt, ma na celu przyczynienie się do utrzymania pokoju i równowagi w północno-wschodniej części Europy.

Rok istnienia Ententy Bałtyckiej udowodnił, że osiąga ona cele, ustalone przy zawieraniu paktu.

Wiceminister A. Berzińsz wśród wentspilskich i kuldyskich robotników

W niedzielę 15 września związki zawodowe Wentspilsu i Kuldysi organizują uroczystość rozpoczęcia swej działalności. Na uroczystości te przybędzie wiceminister spraw wewnętrznych A. Berzińsz, towarzyszyć mu będą kierownik związków zawodowych W. Feldmanis i sekretarz K. Kochs.

Wydział teologii katolickiej przy Uniwersytecie

Senat Uniwersytetu na pierwszym skolei posiedzeniu w b. r. akademickim zatwierdził projekt otwarcia wydziału teologii rz-katolickiej. Już w pierwszym semestrze wydział rozpocznie swą działalność. W skład słuchaczy wydziału wejdą wychowankowie seminarjum duchownego.



Przewodniczący delegacji łotewskiej na sesji Ligi Narodów sekretarz generalny Min. Spr. Zagr. W. Munters.

W. Munters — członkiem komisji do sprawdzania mandatów

Sesja Ligi Narodów obrata komisję do sprawdzania mandatów. Jednym z dziesięciu członków tej komisji został obrany sekretarz generalny min. spraw zagr. W. Munters. Z delegacji łotewskiej wchodzi do poszczególnych komisji: komisja prawna — poseł J. Feldmanis i sekretarz poselstwa Kałnińsz, do gospodarczej — W. Munters i J. Feldmanis, do budżetowej — J. Feldmanis i Kałnińsz, do socjalnej — Kałnińsz i do politycznej: W. Munters i J. Feldmanis.

Narada delegacji Ententy Bałtyckiej w Genewie

W dniu 10 września u ministra spraw zagranicznych Litwy S. Łozorajtisa, który jest prezesem Bałtyckiej Ententy, aż do chwili następnego zjazdu państw Bałtyckich, odbyła się narada, w której przyjęli udział sekretarz gen. min. spr. zagranicznych Łotwy W. Munters, oraz minister spraw zagr. Estonii — J. Seljamaa. Na porządku dnia były zagadnienia, związane z obradami obecnej Sesji Ligi Narodów. Ministrowie wymienili zdania, co do ogólnego położenia politycznego.

W. Munters u Heriot'a

W tymże dniu przewodniczący delegacji łotewskiej W. Munters złożył wizytę min. Heriot'owi, który zastępuje czasowo premjera Laval'a.

Lotnicy i jeźdźcy łotewcy-zagranicą

Plk. Indan i kpt. Kandis w Warszawie

15 września odbędą się w Warszawie wielkie międzynarodowe zawody balonów o puchar Gordon-Benetta. Organizatorzy zawodów zaprosili na te uroczystości kilku wyższych oficerów pułku lotniczego.

We czwartek samolotem polskich linii lotniczych „Lot” udali się do Warszawy na zawody o puchar Gordon-Benetta dowódca pułku lotniczego plk. Indan i kpt. Kandis.

Łotewska ekipa przybyła do Insterburgu

Do Insterburgu przybyła ekipa łotewska, ażeby wziąć udział w wielkich międzynarodowych zawodach hipicznych. W skład ekipy wchodzi: kpt. Karklińsz, oraz wirsleitenanci: Ozols, Jostson, Broks i Insberg. Szefem ekipy jest dowódca Widzemskego pułku artylerji plk. Szenfelds. Do Insterburga przetransportowano również 12 koni ekipy.

Na Lotnisku w Spilwie Wielkie święto lotnicze

W ubiegłą niedzielę miało miejsce wielkie święto lotnicze. Program święta odbył się na lotnisku w Spilwie, na którym skupiło się około 70.000 widzów, by przyrzedzić się wspaniałej imprezie lotniczej.

Pokaz lotniczy był niezmiernie ciekawy to też zebrana publiczność z zainteresowaniem przyglądała się bitwie powietrznej, inscenizowanej przez samoloty wojskowe. Nie mniej ciekawem i emocjonującym było bombardowanie miasta, pożar fabryki, akcja ratownicza samochodów strażackich, niesamo-

wite figury sanitariuszy, przystrojonych w kostjomy antyperytowe, w pokraczne maski i ciężkie chody na nogach i t. d.

W czasie pokazów nad lotniskiem zjawilo się ogromne stado ptaków przelotnych, które ze strachem, zmykały przed groźnym hukiem śmigieł i trzaskiem eksplozji bombowych.

W święcie wzięli udział: ajszargi, pułk lotniczy i aeroklub.



Samoloty bombowe nad lotniskiem

Zwycięstwo Ajszargów

W dniu 11 września odbyły się w Warszawie zawody strzeleckie, w których wzięli udział ajszargowie łotewscy i estońscy oraz przedstawiciele „Strzelca” z Polski. Są to trzecie skolei podobnego rodzaju zawody. Pierwsze odbyły się w Tallinie, drugie w Rydze, obecnie w Warszawie, następne mają się odbyć w Helsinku (Finlandja).

W zawodach brało udział po 5 strzelców z każdej reprezentacji. Zarówno najlepszy wynik indywidualny, jak i grupowy wykazała reprezentacja Ajszargów łotewskich, zdobywając pierwsze miejsca. Wyniki grupowe: I miejsce — ajszargowie łotewscy — 874 punkty, II — estończycy — 841 punkt i trzecie — „Strzelcy” — 824 punkty. Wyniki indywidualne: I miejsce — Karklis (Łotwa) — 185 p., II — Matuszak (Polska) — 178 p. i III — Wahers (Estonja) — 168 p.

Początek roku akademickiego

W dniu 16 września rozpoczynają się wykłady w Uniwersytecie. Do dnia tego studenci muszą odrobić wszelkie zaległości i zdobyć wymagane minimum.

Hanka Ordonówna i Igo Sym w Rydze oraz w Daugawpilsie

Przyjechali na dwa występy, odbyli trzy, a kto wie, czyby się nie zatrzymali dłużej, gdyby mieli dosyć czasu.

Bo publiczności mieliby poddostatkiem. Zarówno bowiem na pierwszy występ, jak i na drugi (i na trzeci również) biletów przy kasie otrzymać nie było można. Rozsprzedawano je zawczasu.

Bo też było na co patrzeć i co słuchać.

Hanka Ordonówna jest jeszcze wciąż czarująca i jeszcze wciąż młoda i oryginalna w swoim repertuarze, choć powtarza często rzeczy, która już kilka lat temu z ust jej słyszeliśmy. O, bo też publiczność nasza umie słuchać i lubi naszą artystkę! Pomimo, że wykonywała ona swoje piosenki w przełamie części w języku polskim — sala z zapartym oddechem przysłuchiwała się melodji i słowom z tak nadzwyczajną siłą i ekspresją odtwarzanym, że porwały i oczarowywały widownię. I już nie ma co mówić o piosenkach arabskich, niemieckich, miesza-

(Dokończenie na str. 12).

Kula mordercy usunęła rywala Roosevelta

Trumna sen. Longa pod strażą karabinów maszynowych



BATON ROUGE (Stan Louisiana). Na senatora Longa, zwanego dyktatorem Luisiany, dokonano zamachu w chwili, gdy Long spacerował po korytarzu senatu, który miał uchwalić projekt ustawy zwiększającej jego władzę. Sprawca zamachu trafił dwiema kulami Longa w brzuch. Znajdujący się w pobliżu agencji, dosłownie przedziurawili kulami zamachowca.

NOWY JORK. 11.9. Ludność stanu Louisiana ogarnęła po zabójstwie senatora Longa tak wielkie podniecenie, że władze przedsięwzięły daleko idące zarządzenia ochronne. Kapitol — drapacz chmur 34-piętrowy — jest pod strażą silnych oddziałów policji, uzbrojonych w karabiny maszynowe. Również szpital, w którym Long zmarł, został przez policję otoczony silnym kordonem.

Posterunki policyjne otrzymały rozkaz strzelania do każdej osoby, zbliżającej się do szpitala. Ulicami przeciągają silnie uzbrojone patrole policyjne, gdyż istnieje obawa, że dojdzie do zamieszek pomiędzy stronnikami i przeciwnikami zmarłego senatora. W pogrzebie, zastrzelonego przez straż przyboczną senatora Longa, mordercy dr. Weissa, wzięło udział kilka tysięcy przeciwników politycznych Longa.

Senator Long zmarł wczoraj w godzinach przedpołudniowych po czwartej transfuzji krwi, mimo usilnych zabiegów lekarzy, utrzymania go przy życiu. Trumna ze zwłokami senatora spoczywa w szklanej kopule w Kapitolu stanowym, zbudowanym przez Longa nakładem 5 milionów dolarów.

Z chwilą śmierci Longa którego wpływ w poważnym stopniu przyczynił się do zwycięstwa Roosevelta w czasie ostatnich wyborów, zniknęła również najpoważniejsza trudność, grożąca ponownemu wyborowi Roosevelta w sprzysyszym roku. Senator Long stał się bowiem w ostatnich latach, a zwłaszcza w bieżącym roku, jednym z najbardziej zaciętych przeciwników prezydenta Roosevelta i nosił się nawet z

Alechin pokonany przez dwóch uczniów szkoły powszechnej

Grodno, 8. 9. — Do Grodna przybył szachowy mistrz świata dr. Alechin celem rozegrania seansu gry jednoczesnej. Dr. Alechin grał jednocześnie na 38 szachownicach, przyczem wygrał 30 partyj, 3 przegrał i 5 zakończył na remis.

Wśród zwycięzców znalazło się dwu uczniów szkoły powszechnej.

Poprzedniego dnia Alechin bawił w Białymstoku, gdzie rozegrał seans gry jednoczesnej na 36 szachownicach. Mistrz świata uzyskał tu słaby wynik, wygrywając 21 partyj, przegrywając 6 i remisując 9 partyj.

zamiarem zgłoszenia swej kontrkandydatury przez obóz demokratyczny. W kołach politycznych Waszyngtonu zupełnie otwarcie wypowiedany jest pogląd że kula mordercy Weissa praktycznie zapewniła ponowny wybór prezydenta Roosevelta.

Cała ambasada na urlopie

Antysowiecka demonstracja Stanów Zjednoczonych Nowy Jork. Ambasador Stanów Zjedn. w Moskwie Bullit wyjechał z Moskwy, udając się na urlop, którego czas trwania narazie nie został jeszcze określony. Ambasador Bullit wyjechał z

Moskwy w towarzystwie drugiego i trzeciego sekretarza ambasady, którzy również rozpoczynają urlop.

Radca ambasady amerykańskiej w Moskwie, Wiley, otrzymał nominację na konsula generalnego w Antwerpii.

Japonia protestuje przeciwko Kominternowi

Tokio. Ambasador japoński w Moskwie z polecenia swego rządu wręczył w Moskwie protest przeciwko przemówieniom komunistów japońskich na ostatnim Kongresie Kominternu.

Protest wskazuje, że rząd sowiecki nie tylko nie

przeciwdziałał tej propagandzie komunistycznej, lecz nawet ogłaszał mowy w prasie sowieckiej, Moskwa, głosi protest, odpowiedzialna jest za działalność Kominternu i godzi w traktat japońsko-sowiecki.

Nowy Gabinet Ministrów w Litwie

Jak donosi „Dzień Polski”, wychodzący w Kownie, w dniu 6 września b. r. Prezydent Litwy przyjął dymisję gabinetu litewskiego oraz powołał nowy gabinet z dotychczasowym premierem J. Tubelisem na czele.

W nowym gabinecie teki ministerjalne zostały rozdzielone jak następuje:

Premier i Minister Finansów — Józef Tubelis,
Minister Sprawiedliwości — Stanisław Szylingas,
Minister Spraw Zagranicznych — Stanisław Łozoraitis,

Minister Spraw Wewnętrznych — gen.-leit. Juliusz Czapliskas,

Minister Obrony Kraju — gen. Piotr Szniukszta,
Minister Rolnictwa — Stanisław Putwinski,
Minister Oświaty — prof. Józef Tonkunas,

Minister Komunikacji — inż. Jakób Staniszauskas.

Kontroler Państwa — inż. Konstantyn Szakienis.

W związku z ukonstytuowaniem się nowego gabinetu premier Tubelis udzielił przedstawicielowi Litewskiej Agencji Telegraficznej (Elta) wywiadu, w którym zaznaczył, że rekonstrukcja Gabinetu nie może być uważana za niespodziewaną. Myliłby się ten, kto by utrzymywał, że jest to następstwo godnych ubolewania wypadków dni ostatnich (Mowa o rozruchach chłopskich w Litwie). Po stwierdzeniu, że polityka wewnętrzna i zewnętrzna gabinetu nie ulegnie zmianie — Premier podkreślił, że nowy Rząd będzie dbał o sprawy wsi, zajmie się ostatecznym uregulowaniem i wprowadzeniem w życie podstawowych ustaw kraju oraz opracowaniem ustawy o przedstawicielstwie narodowym.

Z tygodnia

— Wydarzeniem dni ostatnich, które chwilowo przysłoniło nawet poważny splot okoliczności, powstałych na tle konfliktu włosko-abisyńskiego, była tragiczna śmierć belgijskiej królowej Astrid, której pogrzeb odbył się w Brukseli przy napływie ogromnej ilości ludu z całej Belgji, przedstawicieli całego świata politycznego i kulturalnego.

Młoda, przedwcześnie zgasła królowa, żegnała lzy królewskie i szloch ludu belgijskiego.

— W dniu 3 b. m. powrócił z podróży naokoło świata polski statek szkolny „Dar Pomorza”. Na dworcu morskim w Gdyni oczekiwali na „Dar Pomorza” przedstawiciele władz i społeczeństwa z premierem W. Sławkiem na czele.

„Dar Pomorza” wyszedł w podróż ćwiczebną naokoło świata w dniu 16 września ub. r.

Pierwsza podróż naokoło świata polskiego statku szkolnego wykazała jego dobrą sprawność nawigacyjną oraz dobry stan wyszkolenia załogi, która składała się z przyszłych oficerów floty wojennej i handlowej oraz liczyła: kapitana, 5 oficerów, kapelana, lekarza, 5 instruktorów, 21 marynarzy i 67 wychowanków Państwowej Szkoły Morskiej.

Goering, w miejscowości położonej nad granicą Litwy, wygłasza przemówienie o stosunkach niemiecko-litewskich.



MŚWIECIE

Sprawa abisyńska na forum Rady Ligi

Jak już donosiliśmy w poprzednim numerze „Naszego Życia” pierwsze posiedzenie Rady Ligi Narodów upłynęło pod znakiem wypowiedzania się przedstawicieli stron zainteresowanych w konflikcie włosko-abisyńskim.

Najbardziej ostre i niezwykle stanowcze było wystąpienie przedstawiciela Włoch bar. Aloisi, który wręcz stwierdził, że Abisynja jest państwem barbarzyńskim, rząd abisyński nie panuje nad koczowniczymi plemionami, Abisynja jest uzbrojona, zagraża kolonjom włoskim i t. d. Poza tym Abisynja łamie pakt Ligi Narodów, dopuszczając do istnienia niewolnictwa, a więc nie jest możliwe, ażeby zasiadała ona w rodzinie narodów cywilizowanych.

Oczywiście, przedstawiciel Abisynji, który przemawiał po bar. Aloisi, zaprotestował przeciwko oskarżeniom sformułowanym przez Włochy.

Ponieważ dyskusja groziła przybrać formę niezwykle ostrą — odroczono ją do następnego posiedzenia.

Niespodziewanie zostało ono zwołane dnia na-

stępnego. Na posiedzeniu tem przedstawiciel Abisynji w dalszym ciągu dyskutował z bar. Aloisi. W czasie przemówienia delegata Abisynji — delegacja włoska opuściła salę.

Z chwilą dojścia do skutku tej demonstracji, po zakończeniu posiedzenia, rozpoczęły się zakulisowe rozmowy, mające na celu znalezienie wyjścia z trudnej sytuacji. W wyniku tych rozmów wysunęto pomysł powołania przez Radę Ligi Narodów 5-osobowego komitetu, któryby miał na celu obserwację rozwoju zatargu włosko-abisyńskiego oraz wynalezienia sposobu jego załatwienia.

Do komitetu, po dłuższych rozmowach, weszli przedstawiciele: Anglii, Francji, Polski, Hiszpanji i Turcji.

Włoskie koła polityczne z dużym zadowoleniem przyjęły wybór Polski do komitetu pięciu. Prasa włoska podkreślała kilkakrotnie i bardzo serdecznie rozmowy bar. Aloisi z min. Beckiem. Podkreślają tu specjalne zabiegi i wysiłki min. Becka w celu doprowadzenia do ukonstytuowania się specjalnej komisji dla zbadania konfliktu abisyńsko-włoskiego.

400.000 ludzi sypało Kopiec na Sowińcu

Kraków. Na kopcu Marszałka Józefa Piłsudskiego na Sowińcu wznoszony jest obecnie nasyp na wysokości 12 metrów od podstawy.

Równocześnie z pracą sypania kopca postępują szybko prace w urządzeniu otoczenia.

Do sześciu wielkich ksiąg pamiątkowych na Sowińcu od początku sypania kopca wpisała się około 400 tys. osób z całego świata.

W atmosferze pesymizmu

Otwarcie Zgromadzenia Ligi Narodów

Genewa, 10. 9. Doroczne, szesnaste skolei zgromadzenie Ligi Narodów rozpoczęło się wczoraj przedpołudniem w sposób, jak zawsze, bardzo uroczysty.

Zjazd delegatów jest wyjątkowo liczny. Spośród 59 krajów należących obecnie do Ligi Narodów, 53 przysłały reprezentantów, którymi są po większej części ministrowie spraw zagranicznych, a nawet, w kilku wypadkach, premierzy.

Nastroj pesymizmu

Nastroj uroczystości, cechujący — zgodnie z tradycją, — inauguracyjny genewski zjazd doroczny, nie zdołał jednak rozprościć ciężkiej atmosfery pesymistycznej, opanowującej coraz powszechniej Genewę w miarę rozwoju konfliktu włosko-abisyńskiego.

Nie mówiło się wprawdzie dotąd o zatargu afrykańskim na sali obrad zgromadzenia Ligi Narodów, ale o niczem innym nie mówi się w jego kuluarach. Akcenty pesymizmu przedostały się nawet do inauguracyjnego przemówienia, którem urzędujący przewodniczący rady Ligi Narodów zagaja zwykle pierwsze posiedzenie zgromadzenia Ligi Narodów. W mowie dzisiejszej ministra Guinaza bilans całokształtu Ligi Narodów wypadł raczej ujemnie, mimo podkreślenia pozytywnej roli instytucji genewskiej w zakończeniu wojny boliwijsko-paragwajskiej, w załatwieniu sprawy Zagłębia Saary i w załatwieniu konfliktu jugosłowiańsko-węgierskiego, wy-

nikłego na tle zamordowania króla Aleksandra w Marsylii.

„Pokój jest niepodzielny”

Przewodniczący zakończył swe przemówienie gorącym apelem do solidarności.

Liga istnieje od lat 15. W ciągu tego czasu już przez sam fakt swojej egzystencji doprowadziła ona do uznania, iż pokój jest niepodzielny.

Dyplomacja tajna musi ustąpić miejsca zasadzie paktu, przewidującej utrzymanie stosunków jawnych, opartych na sprawiedliwości i honorze.

Liga Narodów jest najważniejszą instancją polityczną świata, jedyną organizacją, zdolną zapewnić dobre stosunki między narodami. Zatriumfuje ona, jeżeli będziemy mieli do niej zaufanie.

W chwili obecnej, gdy horyzont znów się zaciemnia i gdy wszyscy z niepokojem spoglądają ku Genewie, powinniśmy wszyscy jaknajenergiczniej uczestniczyć w stopniowych wysiłkach Ligi Narodów, zapewnić im sukces i pełną skuteczność.

Ciężki orzech abisyński

Jak to zwykle bywa, pierwszy dzień Zgromadzenia upłynął na formalnościach, jak ukonstytuowanie komisji, wybory i t. d. W obecnej, naprężonej atmosferze nie mogło to budzić zainteresowania, które koncentrowało się na wznowionych popołudniu po niedzielnej przerwie pracach Komitetu dla sporu włosko-abisyńskiego.

Komitet kontynuował zapoznanie się z przed-

miotem sporu włosko-abisyńskiego, a chcąc pogłębić swe prace, postanowił utworzyć podkomitet 5-ciu prawników, złożony z członków delegacji angielskiej, polskiej, francuskiej, hiszpańskiej i tureckiej.

Zadaniem podkomitetu będzie zapoznanie się z dokumentacją konfliktu afrykańskiego, przyczem wbrew zamiarom pierwotnym, badania podkomitetu prawników obejmą nie tylko dokumentację włoską, zawierającą zarzuty przeciwko Abisynji, ale — na skutek inicjatywy min. J. Becka — podkomitet prawników zażąda także dokumentów od delegacji abisyńskiej, dotąd przez nią zupełnie nie przedłożonych, a koniecznych dla dwustronnego naświetlenia istoty zatargu.

Podkomitet prawników rozpocznie swe prace dziś, co jednak nie oznacza bynajmniej wstrzymania narad właściwego komitetu pięciu, który czekając na sprawozdanie swego podkomitetu, w dalszym ciągu będzie się zastanawiał nad możliwościami polubownego załatwienia sporu włosko-abisyńskiego.

W Abisynji — mobilizacja

London. „Evening Standard” donosi z Addis Abeby, że Negus zarządził w całej Abisynji mobilizację. Urzędowy komunikat abisyński wyjaśnia, że są to wyłącznie środki ostrożności i że nadzieja utrzymania pokoju istnieje w dalszym ciągu.

Główna koncentracja wojsk odbywać się ma w prowincji Ogaden, która graniczy z włoskiem Somali. Zarządca prowincji Arusa otrzymał nakaz udania się w przyszłym tygodniu do Ogadenu z wojskiem, liczącym 30.000 ludzi.

Posiedzenie Rady Ligi, które porzucili Włosi

Z lewej strony stołu dwa próżne miejsca — Niemiec i Włoch. Z prawej od tych krzeseł siedzą: min. Laval, przewodniczący Rady argentyńczyk Gwinaza, Awenol, Iden, Litwinow i min. Beck.





SPRAWY GOSPODARCZE



Zdrowie w ziołach

Warto poruszyć sprawę, która do tej pory nie jest zupełnie zrozumiana i należyć doceniana. Chodzi o zbieranie ziół leczniczych z naszych pól. W ziołach tych, rosnących u nas przeważnie dziko, rzadko gdzie hodowanych na większą skalę, dręmią olbrzymie skarby lecznicze.

A depechemy po nich, a potem idziemy po nie do aptek, płacąc drogo, a mogłybyśmy je mieć swoje własne, bez wydawania pieniędzy na nie, i lepsze. Bo tylko u nas, w Łotwie, sprawa ta jest traktowana „po macoszemu”, w innych państwach zainteresowanie ziołami jest olbrzymie. W Niemczech leczenie ziołami jest tak rozpowszechnione, że piją je chorzy jako lekarstwo, zdrowi zaś jako herbatę dla wzmocnienia organizmu, uczynienia go odporniejszym, przedłużenia młodości etc. Chciejmy się tem zająć i zrozumieć, że zamiast marnej herbaty (a na wsi coraz więcej piją herbatę) farbowanej, kupowanej w sklepikach za tanie pieniądze, szkodliwej dla zdrowia, dzięki t. zw. feinie, możemy sobie mieć zdrową, leczącą nasze słabe organizmy i, co najważniejsze w dzisiejszych czasach, taną.

Dla przykładu mogę podać kilka recept na dobrą herbatę: liście malin i liście wiśni zwykłej zmieszać razem, ułożyć na kupkę, okryć i zafermentować, potem wysuszyć dokładnie w cieniu i zamknąć szczelnie w pudełku. Można również układać sobie tę kompozycję z liści borówek, poziomek, mięty, liści jeżyn. Również bardzo smaczna i o ładnym kolorze jest herbata z suszonych czerwonych jeżyn. Dla dzieci wątłych, skrofulicznych, lub cierpiących na angielską chorobę, dobrze robi herbata z liści orzecha włoskiego (2 części), liści borówek (2 części) i rozłógów perzu (5 części). Zaznaczam, że do każdego smaku herbaty trzeba się przyzwyczaić i tak np. jeżeli ktoś tylko będzie pił herbatę chińską, a spróbuje herbaty z malin czy wiśni, to początkowo nie będzie mu smakowała, gdy jednak popije dłużej i spróbuje ponownie dawnej herbaty, to znowu ta pierwsza straci dla niego smak i pić jej nie zechce.

W każdym ogródku wiejskim rośnie mięta, tyle jej się marnuje, że aż przykro patrzeć, a krople miętowe, tak często używane na wsi, kupujemy na gramy w aptece. Liście mięty należy nalać spirytusem, a będziemy mieli krople własnego wyrobu, przytem lepsze niż w aptekach, bo nie rozcieńczone.

Jest tyle różnych chorób, które tylko można wyleczyć odpowiednimi ziołami. Suchoty coraz częściej zaglądają do wsi, błedniza, choroby serca i wiele innych, idziemy do doktora (albo wcale nie chodzimy, bo na to nie możemy sobie pozwolić) i kupujemy za drogie pieniądze te zioła, które przy dołożeniu trochę staranności, możemy sami przyrządzić. Żywokost jest specjalnie zalecany na gruźlicę, cho-

roby dróg oddechowych, różne stare chrypki, kaszle, choroby gardła, zapalenie piersi. Gotować i pić go z mlekiem, jeżeli ktoś lubi, ośłodzić trochę, lub dodać miodu. Podobny składnik zawiera herbata z kwiatu dziewanny (rośnie na piaszczach), podbiału, skrzypu, kwiat lipy jest zalecany na serce przez najlepszych lekarzy. Herbata z dziurawca (świętojańskie ziele) jest dobra dla nerwowych, leczy nerwicę. Bez czarny, o białych baldaszkowych kwiatach i czarnych jagodach, tak często spotykany przy drogach, płotach, groblach, krzak ten, specjalnie zalecamy do hodowli, gdyż jest bardzo pożyteczny we wszystkich swych częściach, zbiera się przedewszystkiem kwiat (na poty, zaziębienia), jako towar bardzo poszukiwany na rynku drogowym. Herbata z rumianku leczy zapalenie oczu i wiele in-

nych, trzeba go tylko odróżnić od t. zw. psiego rumianku. Leczniczy odróżnia się małymi główkami kwiatowymi i wypukłym żółtym środkiem, ma delikatne zielone piórka. Zbiera się tylko same główki. Czy nie wstyd dla nas, że sprowadzamy rumianek z zagranicy, gdy u nas tyle go rośnie. To samo kminek, czyli karolek.

Ale czyż można wyleczyć wszystkie zioła, chciejmy tylko zrozumieć i nie mi się zająć, a nie zwracać uwagi na niemądre powiedzenia i żarty kolegów, że to „babskie leki”. Z takimi zdaniem nie miedzi mi nigdy leczyć się nie powinniśmy. Zbieraniem ziół leczniczych powinniśmy się zająć, gdyż od nas zależy zdrowie nasze i w naszych chatkach. Niech powstanie taki apel: nie kupować herbaty, a pić ją z własnych przyrządzonych ziół, będzie podwójna korzyść i na zdrowiu i na kieszeni.

Wszystkie zioła suszy się w cieniu, gdzieś na strychu, cienko porozkładane, nigdy zaś na słońcu i zbiera się je po obcięciu rosy.

Zwalczanie szkodników w sadach

Zwalczanie pędzika przedziaka. Gąsienice pędzika wyrządzają szkody na wiosnę, zwalczanie jednak tego szkodnika wtedy jest bardzo trudne — natomiast dość łatwo zwalczać go w jesieni. Aby uchronić drzewa owocowe (a przedewszystkiem jabłonie) od pędzika należy:

1) W połowie września przekopać ziemię wokół drzew owocowych, a następnie ubić ją, jeśli na to pozwalają warunki glebowe; przy tym zabiegu część poczwerek, znajdujących się w glebie, zostanie zniszczona, a ubita ziemia utrudni wydostanie się z niej wylęgających się motyli.

2) W początku października należy założyć opaski lepowe na pnie drzew. Opaski, ze sztywnego woskowego papieru, szerokości 20—25 cm, nałożyć na dobrze oczyszczone pnie, na wysokości mniej więcej 1 metra od ziemi (w każdym razie poniżej korony) tak, aby szczelnie obiegały pień. Opaski przymocować w górnej i dolnej części zapomocą cienkiego szpagatu lub drutu, a następnie w górnej ich połowie nasmarować cienką warstwą lepu. Opaski należy kontrolować mniej więcej do pierwszych dni listopada, a w razie wyschnięcia lepu lub zmycia go przez deszcz nasmarować ponownie.

W miejscowościach, w których stale występuje zimówek ogolotniak (często również nazywany wielkim pędzikiem przedziakiem) pierścienie lepowe należy założyć wcześniej, t. j. w drugiej połowie września (ok. 20.). Tryb jego życia jest bardzo podobny do życia pędzika przedziaka, motyle jednak zimówka ogolotniaka lęgną się już w końcu września.

Niszczenie chrząszczy kwiecica jabłkowca. Gdy liście zaczną opadać, pod drzewami jabłoni i grusz rozłożyć kupki opadłych liści; pod te liście będą chować się chrząszcze kwiecica jabłkowca, gdyż

część ich zimuje na ziemi, pod opadłymi liśćmi. Przed nastąpieniem mrozów kupki te oparzyć wrzątkiem, celem zabicia zimujących tam chrząszczy kwiecica.

Niszczenie owocówki jabłkówki. Po nastąpieniu mrozów zdjąć z pni jabłoni pierścienie łowne (ze słomy, papieru i t. p.) i spalić wraz z zimującymi w nich gąsienicami owocówki jabłkówki i chrząszczami kwiecica jabłkowca. Miejsca, gdzie znajdowały się opaski, należy dokładnie obejrzeć i gdyby pozostały tam szkodniki, zniszczyć je; często bowiem na pniu pod pierścieniem gromadzą się gąsienice owocówki jabłkówki. Gąsienice te otaczają się białawym kokonem; kokony takie należy wyszukiwać i niszczyć; postępując w ten sposób, będziemy zapobiegali „robacywieniu” jabłek w przyszłym roku.

Walka z czarnym grzybkim owocowym na jesieni polega na usuwaniu i niszczeniu opadłych liści (najlepiej po zgrabieniu palić, lub dołować), na których zimuje grzybek, wytwarzając na wiosnę nowe zarodniki. Zarodniki te, przenoszone przez wiatr i wody, zarażają młode listki grusz i jabłoni.

Brunatna zgnilizna owoców. Zapobiegamy szerzeniu się brunatnej zgnilizny przez usuwanie porażonych owoców (mumi), oraz przez ucinanie i palenie uszkodzonych gałęzi.

Guzowatość korzeni, czyli rak korzeniowy. Przy guzowatości korzeni stosujemy przedewszystkiem środki zapobiegawcze — następujące: 1) unikać przy zakładaniu szkółek gruntów podmokłych, 2) stosować w miarę możliwości nawozy sztuczne (sole potasowe i fosforowe), 3) unikać zranienia korzeni, 4) przeglądać starannie drzewka przeznaczone do sadzenia (lepiej okazy nawet słabo porażone usuwać), 5) zanurzać korzenie drzewek przed sadzeniem w papce, sporządzonej z gliny i 0,5% roztworu cieczy bordoskiej.

O młodych kurach przed zimą

Hodowla kur przedstawia poważną pozycję dochodową w gospodarstwie wówczas, jeżeli ją prowadzimy ze znajomością rzeczy i zastosowaniem wiedzy hodowlanej. Najważniejszymi tu czynnikami są: racjonalne żywienie i umiejętna selekcja.

Kura, wytwarzająca w swoim organizmie 600—900 pęcherzyków jajowych, daje nam duże możliwości do korzystnego ekonomicznego wyzyskania jej w hodowli. Selekcja daje nam pod tym względem duże usługi i staje się czynnikiem niemal decydującym w osiągnięciu opłacalności z hodowli. Selekcję możemy prowadzić w kierunku mięsnonieśnym i wyłącznie nieśnym. W moich uwagach będę miała na względzie wyłącznie ten ostatni kierunek.

Zauważyć należy, mówiąc o selekcji stadka, że użyteczność kur często bardzo nie idzie w parze z wzorową budową i upierzeniem. To też, mając stadko rasowe i kierując się względami ekonomicznymi, przy selekcji mniej należy zwracać uwagi na cechy zewnętrzne, mając głównie na uwadze użyteczność nieśną. Naogół, przy wyborze kur do chowu, wybieramy przede wszystkim zdrowe, silne, dobrze rozwinięte, pochodzące z wczesnych lęgów

sztuki, odpowiadające przytem skromnym wymaganiom wzorca danej rasy.

Przy wyborze kogutków, stawiamy duże wymagania nie tylko, co do prawidłowej budowy i odpowiedniego dla danej rasy opierzenia, lecz w równiej mierze musimy mieć na uwadze cechy dziedziczne nieśności. Bowiem odgrywają one u kogutów pierwszorzędną rolę, gdyż przez koguta możemy podnieść lub zmniejszyć nieśność całego stadka.

Pamiętając, iż nieśność jest cechą dziedziczną, pozostawione na chów młode kurki, pochodzące od nieśnych matek, z których wiele również może być dobremi nioškami, żywimy karmem bogatym w białko, aby przez to zapewnić nieśność zimową. Pamiętać jednak należy, że tylko materiał o wysokiej wartości nieśniej opłaci dobrze silne, obfite w białko żywienie; materiał lichy pod względem nieśności, będzie przerabiał najlepszy karm białkowy nie na jaja, a na tłuszcz. To też do chowu należy zostawiać tylko materiał, zapewniający wysoką wartość użytkową.

W prawidłowej hodowli młodzieży, bardzo ważnym czynnikiem jest jak najprędzkie oddzielenie kogutków od kurek. U ras lekkich, po 6-ciu tygodniach płeć

można już odróżnić i niezwłocznie uskutecznić podział. W ten sposób zapewniamy kurkom prawidłowy rozwój fizyczny. Gorzej się dzieje, gdy młodzież wychowuje się we wspólnych stadkach; kogutki, zwykle silniejsze i żywsze, stają się gnębielami kurek, co ujemnie odbija się na ogólnym rozwoju tych ostatnich.

Najwcześniejszym okresem zimowej nieśności są miesiące październik i listopad. Kury ras cięższych, jak Rodajlendy, Sussexy, osiągają pełny rozwój po 7—8 miesiącach. Mając to na względzie, należy tak regulować lęgi, by młoda kurka dostatecznie była już wyrosnięta i rozwinięta do jesieni (wczesne lęgi). Kury ras lekkich, jak Leghorny, już po 6-ciu miesiącach rozpoczynają nieśność i — o ile pochodzą z wczesnych lęgów — bywają wypadki, że już we wrześniu poczynają się nieść. Taka wczesna nieśność ma i swoje złe strony, a to z tego względu, że po 2—5 miesiącach nieśności kury takie przechodzą tak zwane półpierzenie się, co powoduje przerwę w nieśności miesięczną, lub 6 tygodniową — właśnie w tym czasie, gdy pożądana jest jaknajsilniejsza nieśność. Mając to na względzie, już teraz (sierpień — wrzesień) trzeba starać się odciągnąć nieco okres spodziewanej nieśności u kurek silnie wyrosniętych, przez ograniczenie pasz wysokobiałkowych — dawać tylko zieleninę i trochę ziarna na noc.

W naszych warunkach klimatycznych spotykamy się jednak z odwrotnym zjawiskiem — gdyż przeważnie chowamy drób z bardzo późnych lęgów i do tego jeszcze bardzo zaniedbany pod względem żywienia. Kurki są małe i źle rozwinięte, okres ich dojrzewania wypada późną jesienią lub zimą, gdy jest zupełny brak słońca a w karmie brak witamin; takie kurki nieś się rozpoczynają w kwietniu lub maju, a utrzymanie ich przez zimę kosztuje tyle, co i dobrych niosek. Wobec znacznego kosztu utrzymania kur zimą, należy pozostawiać do chowu tylko sztuki dobrze rozwinięte, gotowe do nieśności, a wszystkie sztuki słabo rozwinięte, które zimą będą darmozjadami — należy usunąć ze stadka. Utrzymywanie przez zimę w kurniku takich darmozjadów urabia opinię, że chów kur się nie opłaca.

Mając stadko kur należy wyselekcjonować i dobrane, stosujemy racjonalne żywienie. W zaokrągleniu możemy przyjąć, że nioška potrzebuje na dobę od 16 do 20 gramów strawnego białka, 3,5 g tłuszczu i około 50—40 g węglowodanów. Te normy spożywanych składników znajdzie kura w 50 g ziarna oraz 65—80 g paszy skoncentrowanej, do której wchodzi: otręby, makuchy oraz rozmaite mączki, pochodzenia roślinnego lub zwierzęcego. To są podstawowe pasze. Dodatkowe — jak zielenina, kartofle gotowane oraz pasze mineralne — nie przedstawiają dużej wartości pieniężnej.

Za zupełnie zadawalającą nieśność przeciętną w kurniku, należy uważać 150—140 rocznie od kury. Podliczając, podług obecnych cen, koszt produktów skarmianych, możemy w przybliżeniu wyliczyć, jaki koszt wyniesie utrzymanie całego stadka zimą, co da nam orientację, czego mamy oczekiwać od swoich kur. B. K.

Podorywka

Wśród naszych gospodarzy rozpowszechniony jest zwyczaj, że podorywkę ściernisk należy dokonywać tylko po sprzęcie żyta, zaś po innych kłosowych zabieg ten wcale nie jest konieczny. Toteż najczęściej widzi się podorane żytniska, podczas gdy po zbiorach pszenicy i zbóż jarych pola „świecą” niepodorane aż do późnej jesieni. Żeby jednak przekonać, że podorywka jest konieczna bezwzględnie po sprzęcie każdego zboża kłosowego, poświęćmy jej słów kilka.

Podorywkę trzeba wykonać natychmiast po sprzęcie, a niekiedy nawet jednocześnie ze zbiorem. Im wcześniej — tem lepiej dla samej ziemi i dla roślin, które żyć mają w przyszłości. Podorywka, jak sama nazwa wskazuje, musi być płytka. Zabieg ten ma wielostronne znaczenie, które ogromnie dodatnio wpływa na rolę.

Przedewszystkiem chodzi o wytepienie chwastów, które wydały już nasionniki. Większość tych nasion wysypała się już na ziemi i leży na jej powierzchni, czekając sprzyjających warunków, aby kiełkować. Jeżeli pozostaną nieprzykryte ziemią lub też dopiero przykryje się je przy wsiewie rośliny uprawnej, to wschody ukążą się na wiosnę i zanieczyszczą nam pole, zmuszając do mozolnego pielenia, okopywania i t. p. walki z niemi.

Natomiast przykryte płytko, już w ciągu paru dni zazielenią młodemi wschodami rolę i przy ponownej obróbce ziemi zostaną dokładnie zniszczone, nim zdążą wydać nasiona . . .

Jeżeli nawet przy późnej podorywce i pozostawieniu w tym stanie ziemi na zimę

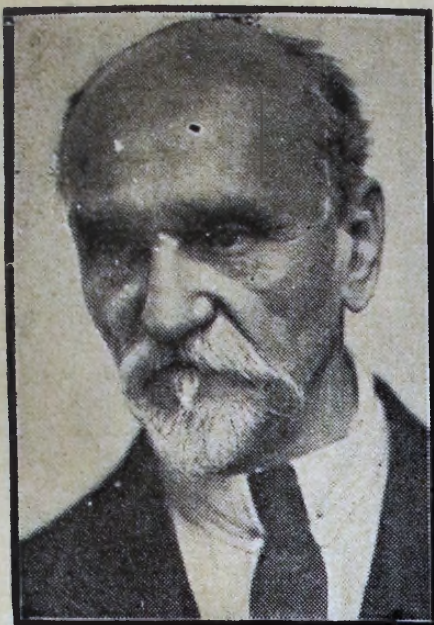
chwasty znacznie podrosną, to jednak muszą zginąć od przymrozków jesiennych, znów nie zdoławszy wydać nasion.

W obu więc wypadkach szybkie podoranie ziemi znacznie przyczyni się do wytepienia chwastów z roli.

Drugim ważnym powodem jest stan fizyczny samej gleby. Oszczędza się przez podoranie znaczne ilości wilgoci, która podsiąkając z warstw dolnych parowałaby łatwo z nieocienionej nieczem ziemi. Półcienna warstwa górna utrudnia parowanie, ułatwia natomiast dostęp powietrza w głąb ziemi, przewietrzenie i regulację szeregu ważnych procesów chemicznych i biologicznych. Również ziemia spulchniona o wiele skuteczniej nasiąka wodą z opadów atmosferycznych, gdy z ziemi zbitej i twardej woda łatwo odpływa po powierzchni w kierunku każdego, najmniejszego nawet spadku, zostając w ten sposób dla gleby straconą.

Dużą rolę odegrywa też podorywanie w tępieniu larw i jajeczek rozmaitych szkodników, które zostały tu po sprzęcie plonu. Gina one bądź pod wpływem samej uprawy, bądź zostają wyrzucone na powierzchnię, gdzie czekają na nie ptaki, bądź wreszcie zasypane grubo ziemią, giną z braku powietrza.

Podorywkę traktować można jako pewnego rodzaju zabieg higieniczny w całokształcie uprawy roli. Po podorywce i odczekaniu odpowiedniego czasu, kiedy staną się widoczne jej rezultaty w postaci zielonych wschodów chwastów, należy zastosować znacznie już głębszą orkę oraz nawożenie lub inną uprawę, stosownie do indywidualnych wymagań przyszłej rośliny hodowlanej.



J. Rajnis

W związku z 70-leciem urodzin zmarłego 6 lat temu wielkiego poety i dramaturga lotewskiego.

W kalejdoskopie

Echa tragedji w Ekaterynburgu

Prasa donosi, że w ostatnich tygodniach pojawiły się znowu w Europie i w Ameryce wiadomości, twierdzące, iż z krwawej kąpieli rodziny carskiej w Jekaterynburgu ocalała jednak, jako jedyna z domu Romanowych, córka cara ks. Anastazja i że dotąd jeszcze żyje.

Pogłoska taka, jak wiadomo, co pewnem czasem uparcie obiega prasę całego świata.

„Prawdziwa” księżniczka Anastazja wypłynęła poraz pierwszy przed laty w Ameryce. Przed dwoma laty znowu zaczęto szerzyć wersję, że przebywa ona w Europie. Widziano ją podobno w jednym z sanatoriów koło Monachjum. Potem na odmianie gruchnęła znowu wieść, że „prawdziwa” księżniczka Anastazja zajmuje stanowisko sprzedawczyni w jednym ze sklepów Filadelfji.

Tak przedstawiała się sytuacja, gdy Amerykanin Halliburton, który wywołał w całym świecie sensację swoją przeprawą na słońcu przez przełęcz św. Gottharda, odbył niedawno podróż do Rosji i tam, dzięki przypadkowi, miał sposobność odbicia niesłychanie interesującego wywiadu. Oto Hallibur-

ton interwiewował jednego z trzech morderców cara: Piotra Jermakowa, który, razem z Jurowskim i Waganowem, dokonał rzezi w Jekaterynburgu.

„Jurowski — opowiada Jermakow — powiedział nam wyraźnie, że nikt z nas nie ma prawa strzelać do samego cara. Zarezerwował on tę funkcję dla siebie. On także sam miał uśmiercić carewicza. Mnie pozostawiono sprzątnięcie ze świata carową, d-ra Botkina, kucharza i służącego. Waganowowi powierzono misję zamordowania córek carskich i służebnych”.

„Waganow wytransportował dziewczęta na tamten świat... Leżały na ziemi w drapkach agonii Olga i Tatjana; dwie młodsze Marja i Anastazja leżały koło dra Botkina... Carewicz żył jeszcze. Wówczas Jurowski wpakował mu dwie kule w głowę. To wystarczyło. Zauważyliśmy, że także Anastazja nie wyzionęła jeszcze ducha. Obrócić ją na ziemi, a gdy w tym momencie krzyknęła, jeden z przybyłych zadał jej potężny cios kolbą karabinu”...

Taki był koniec carskiej rodziny. Także i Anastazji...

Rłyk szabli w gabinecie japońskiego szefa

Zamordowanie szefa gabinetu ministra spraw wojskowych w Japonji, odbiło się głośnie echem w prasie europejskiej. Widocznie sprawa nie dotyczy tylko lokalnych stosunków wewnątrz armji japońskiej. Takie zabójstwa zdarzają się rzadko w Europie, przyswajając do konspiracji i skrytobójstwa. — Ktoś wypowiedział zdanie, iż klimat Japonji, kraju wschodzącego słońca, gdzie jest jasno i ciepło wytwarza też różny od naszych typ zabójcy. Nie ma tam ciężkich kamienie, ciemnych zaułków, sączących deszczem dni jesiennych, a więc niema również zaczajonych za węglem skrytobójców z rewolwerem w ręku. — Jest to niewątpliwie literackie ujęcie, ale dobrze nam pasuje dla Japonji tak, jak tragiczna chwila w gabinecie generała Nagaty:

W jasny dzień do gabinetu wkracza podpułkownik Saburo-Aizawa. Przy stole siedzi generał. Obok stoi szef żandarmerji japońskiej. Pułkownik dobywa szabli. Szable japońskie mają długą rękojeść, dobrze się trzymają w ręku i są bardzo ostre.

Generał pochylił się by sięgnąć po rewolwer. Szef żandarmerji machinalnie wyciągnął rękę w kierunku pułkownika. Saburo-Aizawa ciął na odlew żandarma, raniąc go ciężko i zatoczywszy półkole klingą, rąbnął z całej mocy generała przez głowę. — Otwarcie, z zimną krwią, bez próby ucieczki, z właściwą Japończykom pogardą śmierci.

Za taki czyn, czeka go niewątpliwie kara śmierci. Zresztą żadna armja europejska nie darowałaby podwładnemu zabójstwa swego zwierzchnika.

Generał Nagata zmarł. — Podłoże morderstwa jest zawiłe, a pokrótce biorąc przedstawia się tak następuje:

Istnieją w Japonji dwie partje wojskowe zwalczające się nawzajem. Jedna z nich popiera rząd Okady i na czele jej stoi obecny minister spraw wojskowych Hayasi. Druga, która dochodzi do głosu, dzięki wciąż prowadzonej wojnie na kontynencie azjatyckim, reprezentuje kierunek raczej lewicowy, dążący między innymi do podniesienia stanu drobnych rolników i oddania pod kontrolę społeczeństwa wielkich operacji finansowych kapitału japońskiego.

Minister Hayasi nie chciał otwartej wojny z Chinami. Gdy ostatnie posunięcia jego niesfornej armji, zmusiły, wbrew oczekiwaniom, Chiny do dalszych ustępstw, przerwę w akcji bojowej wykorzystał dla wzmocnienia dyscypliny. — W sowieckich stosunkach nazywałoby się to wielką „czystką”. Pousuwał szereg wyższych oficerów z odpowiedzialnych stanowisk przydzielając ich na podrzędne. Przedewszystkiem zaś usunął generalnego inspektora wychowania wojskowego, generała Mazaki.

O stopniu hierarchji japońskiej, w jakiej znajduje się generał Mazaki świadczy fakt, że należy on do niewielu wybranych, którzy posiadają prawo osobistego kontaktu z Mikadem.

Usunięcie generała Mazaki wywołało wielką burzę w sferach wojskowych. Propaganda wrogów rządu przybrała na sile. Nabrała też cech wewnętrzno-socjalnych i rozprzestrzeniła się na całą Japonję. Biedne włościństwo i stan średni, wyrażnie stanęło po stronie partji wojującej. Ale mini-

ster Hayasi nie ustąpił i nie popuścił dyscypliny.

Jednym z jego najbliższych i najwierniejszych współpracowników w tym kierunku był właśnie zamordowany generał Nagata.

Polityka rządu Okady, ministra Hayasi, a wraz z nim i Nagaty, dążyła do pokojowego zawiązania Chinami.

Czyżby

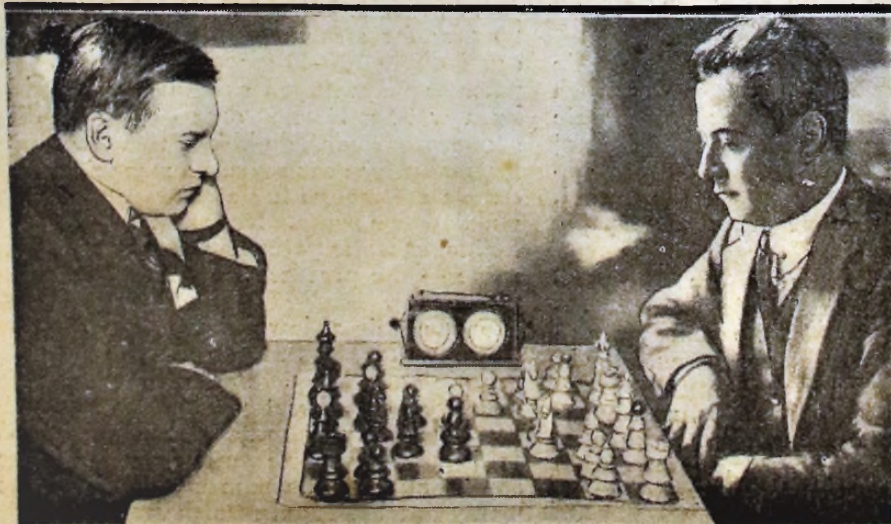
Konflikt włosko-abisyński zatacza coraz szersze kręgi. Za rozmówkami i konferencjami idą fakty realne: koncentracja floty angielskiej w Aleksandrii, wzmacnianie załogi brytyjskiej na Malcie, demonstracje włoskich łodzi podwodnych w pobliżu tej wyspy i t. d.

Wszystko to dosadnie wyjaśnia ile niebezpieczeństw dla pokoju europejskiego kryje się w — zdawałoby się lokalnym i dalekim od nas — konflikcie włosko-abisyńskim:

Dwa punkty geograficzne, leżące stosunkowo daleko od spornych terytoriów afrykańskich, skupiają w obecnej chwili na sobie uwagę całego świata. Są to: Kanał Sueski i Malta. Pierwszy nabiera ogromnego znaczenia w wypadku zastosowania sankcji wobec Włoch, druga jest bazą, z której promienieją na morzu Śródziemnym wpływy brytyjskie.

171 km. wodnego Kanału Sueskiego, łączącego Morze Śródziemne z Morzem Czerwonym, to nie tylko droga, którą biegną szlaki linii okrętowych, wiążących wszystkie kontynenty świata. Kanał Sueski to — zazdrośnie strzeżona przez cały świat polityczny — podstawa przewagi sił w każdej ewentualnej wojnie.

Znaczenie tego punktu geograficznego ocenione było już przez faraonów egipskich, a Darjusz perski



A. Alechin (z lewej) i Kapablanka
W związku z przybyciem mistrza szachów w drodze z Polski do Rygi

Kobiety z karabinami...



opie świata

Na ślubnym kobiercu i w trumnie

Było to w listopadzie 1926 roku. Dziewięć lat temu. Tłumy zalegały ulice portowe i wybrzeża. Tłumy mężczyzn, kobiet, dzieci. Oczekiwano szwedzkiej księżniczki, narzeczonej młodego następcy tronu. Mówiono, że jest piękna i dobra, jak piękne i pełne słodczy jest imię Astrid.

Księżniczka Astrid, królowa Astrid. Astrid!... — wołał cicho król Leopold klęcząc u ciała konającej małżonki. A potem:

„Byliście tak szczęśliwi”.
To starczy za wszystko. Za ból i rozpacz i miłość.

Ale wtedy tego nie przeczuwano, dziewięć lat temu. Spokojny lazur nieba i morza, promienie złocące biały statek, który wioził szczęśliwą narzeczoną, zdawały się wróżyć wszystko jak najlepiej. Statek powoli przybijał do brzegu, na pokładzie coraz wyraźniej odcinała się sylwetka młodej księżniczki smukła, elegancka, jasna. Na twarzy zakwitły uśmiech i rumieniec. Ruchem wdzięcznym i lekkim witała tłumy i stojącego na wybrzeżu, księcia. Tym lekkim gestem, tą zażenowaną prostotą zdobyła od razu serca wszystkich.

Na wąskim pomoście nastąpiło powitanie. W oczach tysięcy ludzi, zarzuciła Astrid ramiona na szyję ukochanego, złączyli się w długim uścisku miłości. Bukiet białych orchidej, nieodłącznych kwiatów królowej, rozsyłał się u ich stóp i pierwszy krok, który razem zrobili, był właśnie po kwiatkach. Dobra wróżba — przyjął lud z entuzjazmem i radością.

Królowa Astrid stała się wkrótce naprawdę dobrą wróżką Belgji. Pocieszycielka strapiionych i nie-

szczęśliwych, sama stawiała na czele każdej akcji charytatywnej, niosła swą pomoc i uśmiech. Błogosławili ją chorzy w szpitalach, bezdomni w przytułkach, zbrodniarze w więzieniach, radosnym okrzykiem witały ją dzieci. Dzieci. To byli ci wybrani, których królowa darzyła najczulszą miłością. Zdawała się dzielić sercem matki między Josephinę, Bandoine i Albertem, a dziećmi całej Belgji. Zakładała ochronki i żłobki i odwiedzała je z niesłabnącą gorliwością. To nie były już piękne czyny ofiarności, to była niespożyta potrzeba miłości i oddania.

Teraz zapełniły się wszystkie pisma zagraniczne mnóstwem fotografii zmarłej królowej. Nie są to fotografie reprezentacyjne, fotografie z wielkich uroczystości. Widzimy Astrid na ulicy Brukseli, popychającą wózek ze swym najmłodszym synkiem, Astrid, przeglądającą fotografie swoich dzieci, Astrid na saneczkach z najstarszą córką, wreszcie w angielskim płaszczu i berecie, gdy stoi zmieszana z tłumem, przyglądając się przejeżdżającemu ulicą Albertowi I. Zawsze uśmiechnięta, zawsze taka, jakby nie widziała zwróconego na siebie obiektywu.

Miała i inną pasję młoda królowa — kwiaty. Białe orchideje, te najulubieńsze, róże, chryzantemy. Stary ogrodnik królewskiego parku mawiał, że królowa ma dobrą rękę, że róże, z jej pomocą szczepione, rozwijały się najpiękniej. Stary ogrodnik i królowa żyli w najlepszej przyjaźni. Nieraz rano wśród zieleni migła jasna postać Astrid i ciemna, zgarbionego Baviéra. Oglądali rozwijające się pączki, świeżo zakwitłe drzewa, królowa sama wydawała rozkazy, kiedy strzyc szpalery, równać trawniki.

Po żwirowanej ścieżce rozlegał się tupot dziecięcych nóżek. Mała jasnowłosa księżniczka z



Na zdjęciu ś. p. Albert I, podczas przyjmowania defilady ulubionego swego wojska.

Ciężki los doświadcza królewską rodzinę Belgów

Śmierć królowej Belgijskiej Astrid przypomniała światu, że już od pół wieku królewski dom Belgów prześladowa nieszczęścia. Jeszcze niedawno, bo 17 lutego 1934 roku, zginął w górach Król — Zofier Albert I, a oto znowu żałoba okrywa bohater-ski ten naród.

głośnym śmiechem chwytala się ręk i sukien matki. Potem razem wracali do pałacu.

Znowu tłum oczekuje królowej. Bez wiatów, bez okrzyków radości, wśród ciężkiego milczenia z oczami utkwionymi w czarną masę żałobnych draperji i sztandarów, smutnie dekorujących wejście pałacu. Drewniana barjera odgradza od pustego pałacu, na peronie stoi grupka oczekujących pociągu. Wjeżdża wolno na szyny, zatrzymuje się ostrożnie, bez najmniejszego szarpnięcia. Z jednego wagonu wysiada król Leopold, z drugiego wynoszą trumnę zmarłej tragicznie królowej. Straszna cisza dookoła. Nikt nie szlocha, nie płacze głośno.

Żałobny furgon potoczył się z przed dworca, cicho szeleściły po asfalcie gumy sześciu samochodów. I trudno było się opamiętać, że to orszak białej, uśmiechniętej księżniczki, która dziewięć lat temu na „stateczku z bajki” przybiła do brzegów Belgji, księżniczki Astrid.

miany na mapie świata?

pierwszy rozpoczął pracę nad przekopaniem wodnego przesmyku. W czasach Rzymskiego Imperjum kanał wodny był w zaniedbania, w wiekach średnich zniszczenie posunęło się jeszcze dalej.

Dopiero Napoleon ocenił całą wagę posiadania tej drogi komunikacyjnej wiodącej do Egiptu, ale mylnie wnioski inżynierów francuskich o niemożliwość utrzymania kanału w należytym stanie. Zniweczyły jego plany, skierowane w tym kierunku. Dopiero Metternich zarządził nowe pomiary w roku 1847, z których wynika, że obliczenia francuskie były mylne. Pierwsze praktyczne plany budowy kanału opracowane zostały przez Negrielliego, austriackiego inżyniera pochodzenia włoskiego.

Po całym szeregu matactw prawnych, krętałów finansowych i politycznych rozgrywek — w dniu 17 listopada 1869 roku dokonano wreszcie otwarcia Kanału. Już w roku 1875 Anglii wykupują u rządu egipskiego znaczną część akcji (Kanał był budowany przez Towarzystwo Akcyjne) i w taki sposób stają się częściowymi właścicielami Kanału. Sytuację ich umacnia tutaj jeszcze bardziej ta okoliczność, że rozciągają oni protektorat nad formalnie niezawisłym Egiptem, który jest istotnym właścicielem tego punktu geograficznego. Sympatje Egiptu w obecnej sytuacji skłaniają się na stronę Abisynji. Stąd wielka Brytania nie będzie musiała się uciekać do specjalnego nacisku, jeśli zajdzie konieczność zamknięcia Kanału. Coprawda Francja

ma również wielkie wpływy na gospodarkę Kanału, która opiera się na umowie z roku 1885, ale Anglia... szuka wyjścia i posiadając potężną flotę wojenną, niewątpliwie je znajdzie, jeśli okaże się koniecznym zamknąć Kanał.

Malta jest strażnicą angielskich linii komunikacyjnych na Morzu Śródziemnym. Jednak znaczenie wojenne jej, o kilkanaście minut lotu od Sycylii, jest nikome. Wyspę tę odebrali Anglicy Francuzom w roku 1800.

Obecnie pragnąc uczynić z niej strategiczny punkt oparcia i rozumiem, że to oparcie nie jest dostateczne — fortifikują oni Haifę.

Niewzruszalne podstawy angielskiego panowania na morzach i najcenniejsze strategiczne punkty angielskich sił zbrojnych, strzegące kolonialnych dróg metropolji — ulegają raptownym i zasadniczym zmianom. Nadchodzące wypadki mogą dokonać na mapie świata takich zmian, o jakich się nie śniło... Lidze Narodów.

Kanał Sueski i Malta — oto dwa pierwsze punkty zapalne, na których wybuchnie prawdopodobnie zarzewie rozpoczynającej się walki.

W następnym numerze reportaż p. t.

„Zawody o puchar Gordon-Bennet'a”



Mussolini przemawia na manewrach armji włoskiej, zapowiadając „Marsz na Abisynję”

Nie na polu
walki, ale na
strzelnicy...

Kącik kobiecy

W okresie przeróbek sezonowych

Praktyczne i oszczędne panie oddawna stosowały system przerabiania zniszczonej lub niemodnej garderoby. Przeróbki mają jednak wiele przeciwniczek, które twierdzą, że odświeżanie zużytej sukni lub palta często kosztuje znacznie więcej, aniżeli sprawienie czegoś nowego. Jednak to twierdzenie ma rację o tyle, o ile ubranie jest nadmienione zniszczone, wymaga dokupienia dużej ilości materiału, lub opłacenia kosztownej krawcowej.

Jednakże w dobie ciężkiego kryzysu, okrojonych budżetów, dalekoidących wskazań oszczędnościowych, każdemu zalecić należy uważny przegląd posiadanej garderoby, którą da się jeszcze sponżytkować, jeżeli nie dla nas, to dla dzieci (suknie, palta matki, garnitury i palta ojca). Trzeba tylko dokonać tego przeglądu bardzo skrupulatnie. Najpierw obejrzeć każdą sztukę zzewnątrz, a potem starannie pod światło, aby się przekonać, czy materiał jest cały, czy nie pocięły go mole, czy nie jest przetarty, czy się nie ujmuje. Po dokonaniu tych przedwstępnych zabiegów zorientujemy się odrazu, co można zrobić z przejrzałej sztuki.

Przed oddaniem do przeróbki, czy też przed własnoręcznym przerabianiem, należy przedewszystkiem garderobę wyczyścić, wytrząść, wyprać, wyprasować w domu, albo też chemicznie. Materiał musi być zupełnie czysty i mieć wygląd nowego. Wszelkie przerabianie rzeczy brudnych jest wysoce niehygieniczne i nieestetyczne. Koszt pralni zawsze się nam z tych względów opłaci.

Po doprowadzeniu materiału do stanu świeżości, trzeba pomyśleć o dokupieniu niezbędnych dodatków (o ile zachodzi tego potrzeba). Jeżeli mamy dokupić materiału gładkiego, spotkamy się na pewno z trudnością dobrania odcienia. Najlepiej więc kupić materiał biały, w tym samym gatunku i lazać go ufarbować na potrzebny kolor.

Czasem dokupywanie materiału jest rzeczą zbędną — wystarczy to, co mamy. Często z dwóch sztuk możemy otrzymać jedną, o ile dobierzemy odpowiedni fason.

Obecna moda jest niezmiernie łaskawa na wszelkie przeróbki. Suknie z dwóch odrębnych kolorów

Przepisy gospodarskie

Pod znakiem jabłek

Galaretką z jabłek. Ażeby galaretka się udała, jabłka muszą być wszystkie jednego gatunku. Najlepsze są papierówki, antonówki, bursztówki i szetyny, z których galaretka jest biała, oraz renety, z których będzie miała śliczny kolor dukatowego złota.

Sposób I-szy. Przeznaczone na galaretki jabłka obrać ze skórki, z pestek i ze środków, pokrajać w ćwiartki, zalać wodą tyle, żeby je nakryła i ugotować, najlepiej w kamiennym polewanym garnku. Gdy się rozgotują na równą masę, wylać je do rzadkiego płóciennego worka i powiesić, żeby sok ściekał powoli (nie wyciskać). Nazajutrz zlać płyn, przemierzyć. Na litr soku wziąć kilo drobnego cukru i gotować powoli, starannie szumując. Po dogotowaniu wcisnąć do smaku soku cytrynowego i spróbować, czy galaretka ma dosyć. Nalać parę kropel na talerzyk, zastudzić, a jeżeli zesztynnieje dostatecznie, zdjąć z ognia i ciepłą jeszcze nalewać do słoików, a po nakryciu z wierzchu krążkiem z bibułki maczanym w spirytusie salicylowym, zawiązać i wynieść w zimne, suche miejsce. Miazgę pozostałą użyć na marmeladę lub wysmażyć na serrek jabłeczny.

a często i materiałów, zakieciaki, bluzki, bardzo sprzyjają wszelkim tego rodzaju poczynaniom.

Z uważnym przeglądem starej sztuki ubrania idzie w parze uważny przegląd żurnali, które ułatwią nam wykonanie zadania. Bo zasadą dobrej przeróbki jest odpowiednie dobranie modelu i doskonałe wykonanie. Suknia przerabiana nie może i nie powinna wyglądać, jak zlepek starych galganków, napiętnowany cechą przymusowej oszczędności, z marką fabryczną „przerobiona”. Przeciwnie: cały sekret umiejętnej przeróbki polega właśnie na tym, żeby garderoba wyglądała, jak nowa. W tem wykaże pani swój gust, zmysł praktyczny i wykwint.

Więc skoro za podstawę przeróbki wzięliśmy czystość materiału, odpowiedni model i dobre, pewne ręce (przerobić suknię często jest trudniej, niż uszyć nową), zastanówmy się, co z czego można zrobić. Oczywiście, zatrudno byłoby nam znać wszelkie możliwości ubraniowe naszych czytelniczek, którym zresztą zawsze chętnie służymy radą.

Sposób II-gi. Jabłka w jednym, lub dwóch gatunkach, wyżej wskazanych, koniecznie kwaskowe, umyć, oczyścić z pestek i ogonków i nieobierane pokrajać w ćwiartki, włożyć w garnek kamienny, polewany, zalać bardzo małą ilością wody i ugotować do miękkości, uważając, by się nie rozgotowały. Wylać w płócienny woreczek, niech sok powoli ścieka. Na szklankę soku wziąć szklankę drobnego cukru, mięszać, dopóki się nie rozpuści; poczem gotować na dosyć dużym ogniu, starannie szumując, aż do zgłazetowania. Ponalewać w słoiki gorący płyn; dalej postępować, jak wyżej. Chcąc, aby galaretka miała piękny różowy kolor, trzeba przed zlaniem jej w słoiki dodać parę lub kilka kropel karminu, rozpuszczonego w spirytusie. Pozostała miazgę z jabłek przetrzeć przez sito, dodać na 500 gr. masy równą ilość (a kto woli kwaśniejszą, 250 gr.) drobnego cukru i gotować do odpowiedniej gęstości, dodając w końcu pastylkę benzoesu na litr marmelady.

Marmelada z jabłek. Pośledniejsze, ale koniecznie w jednym gatunku kwaskowe jabłka umyć i oczyścić, nie obierając, pokrajać w ćwiartki z dodatkiem maleńkiej ilości wody, tyle tylko żeby się nie przypaliły, gotować na wolnym ogniu, często mięszając. Zupełnie rozgotowaną masę przetrzeć przez sito. Zważyć. Wziąć cukru pół na pół albo 250 gr. na 500 gr. masy i wysmażyć do odpowiedniej gęstości. Dla zapachu na samym końcu można wyspać trochę wanilii i, jak zwykle, pastylkę benzoesu na litr marmelady, dla zabezpieczenia od pleśni.

Marmelada z obierzyn od jabłek. Pozostałe w większej ilości obierki, odpadki z jabłek, opłókać i gotować, postępując, jak z całymi owocami. W mniejszych ilościach można obierzynki suszyć na słońcu, a jak się zbierze dostateczną ilość, ugotować smaczną, chociaż trochę ciemną marmeladę, którą zużytkować można do chleba, albo do kuchni. Z obierzyn można także ugotować dobrą zupę, którą rozgotowawszy z dodaniem chleba białego przetrzeć i zaprawić jak zwykle.

Ser jabłeczny na sposób kijowski. Jabłka kwaskowe, czysto umyte i obtarte, piecze się w letnym piecu, następnie przeciera i kładzie masę do lekkiego zrumienionego miodu bez wody, biorąc go w równą ilość jak jabłka. Smażyć powoli, aż od rondla odstawać będzie. Przed zestawieniem włożyć trochę utartej skórki pomarańczowej i korzeni, jakich lubi (cynamonu, goździków, wanilii). Masę dobrze wymieszać, poczem, zwilżywszy w wodzie serwetę, wykręcić ją i włożyć w nią usmażony ser, jak zwykle twaróg. Związawszy serwetę sznurkiem, włożyć pod prasę i postawić na słońcu. Zupełnie wysuszone i wysuszone ser wyjąć z serwetki i przechowywać w suchym miejscu. Podawać pokrajany w cienkie plasterki.

Powidla z jabłek. Jabłka kwaskowe, dojrzałe, umyć, wydrążyć pestki i środki, pokrajać, nie obierając, w ćwiartki, włożyć w świeżo wybielony kociołek, przykryć i na wolnym ogniu gotować, często mięszając drewnianą łyżką, aby się nie przypaliły. Kiedy puszcza sok, odkryć, a gdy się zupełnie rozgotują, przefasować przez rzadkie sito, miazgę powrotem w kociołek i smażyć jeszcze ciągle, mięszając. Na drugi, trzeci i czwarty dzień gotować jeszcze, póki powidla nie zaczyną od dna i boków odstawać. Mięszać stale, aby się nie przypaliły. Gdy są już odpowiednio gęste, dodać pastylek benzoesowych (jedną na 2 litry), włożyć do kamiennych garnków i zapiec w piecu. Kto lubi słodkie powidla, może dodać trochę drobnego cukru.



Już jesień!

Oto na lewo trzy stroje charakterystyczne dla tego-rocznej mody jesiennej.

Przeważnie wszystkie one są z czarnej wełny, obramowane, czy upiękzone karakulami.

Na głowach: czarne czapki, kapelusze, czy berety.

Duża torebka i zamszowe rękawiczki — to dopełnienie stroju, który obejmuje swoje królestwo w słoneczne jesienne.

AWANGARDA KOLUMNĄ MŁODYCH

Janina Pożniakówna

Praca w świetlicy

Coraz bliższe miesiące jesieni, zwiększa się ruch w mieście, kończą się wakacje i urlopy, na wsi największa praca skończona lub też idzie ku końcowi: krócej mówiąc — nastaje okres pracy w naszych świetlicach. Każdy się zgodzi z tem, że największy ruch w pracy naszych związków i stowarzyszeń wykazują sprawozdania i notatki z miesięcy jesiennych i zimowych. To jest przyczyną, że chcę dziś tu omówić pewne działy, czy nawet sposoby tylko pracy świetlicowej może zupełnie nowe dla nas, może już znane całkowicie w pewnych ośrodkach lub częściowo.

Bardzo pożądanym i możliwym do wprowadzenia w świetlicy byłoby zastosowanie **głośniego czytania** zespolowego. Ma ono te swoje dobre cechy, że ludzie czytający z trudnością, a nawet analfabeci, nie muszą sami mazać się przy czytaniu, ale słuchają. Ci, którzy nie interesują się książką po pewnym czasie słuchania napewno zbliżą się do książki. Lepsze wyniki da słuchanie, niż czytanie ciche samemu sobie, gdyż przy głośnie czytaniu zespołowi będą tłumaczone wszystkie niezrozumiałe wyrazy, zdania i ustępy, a po skończonym czytaniu słuchacze wspólnie z czytającym omówią i zastanowią się nad przeczytanym, co niezawsze ma miejsce przy czytaniu indywidualnym. Potrzebne tu będą pewne wskazówki praktyczne: a) do głośniego czytania w świetlicy nadaje się jeden utwór, jedna krótka całość, urywek z całości, dający całkowity obraz, może być też nowela, opowiadanie, ale tak długie, żeby bez dzielenia można by go przeczytać w jeden wieczór, b) utwór ten musi mieć zajmującą treść, bogatą akcję, musi być napisany językiem ładnym i zrozumiałym i c) czytający — prelegent — musi sam umieć czytać wybrany kawałek bardzo dobrze, musi rozumieć wszystko, czytać powoli, wyraźnie, musi odpowiednio dostosować głos do tekstu, aby wydobyć z tekstu to, co autor czytelnikowi chciałby dać. W tym celu, po skończonym czytaniu, może nastąpić dyskusja — wspólna rozmowa, gdy słuchacze, pobudzeni treścią, wypowiedzą się i porównają swe zdania, aby prelegent widział, że zrozumieli właściwie usłyszaną treść i że wyciągnęli i jaki sens moralny. Czytający — prelegent — może się posługiwać przy głośnie czytaniu obrazami, mapą, portretami i innymi pomocami. Przez takie głośnie czytanie rozpowszechnimy dzieła znanych i dobrych autorów, czyli naszą bibliotekę, a odpowiednio oddaną treścią obudzimy zainteresowanie, pobudzimy do myślenia i wypowiadania się słuchaczy.

Często widzimy, że stoły w czytelnicy są zarzucone gazetami, ale mniejsza część obecnych czyta je. Nie zawsze ten mały popyt na gazetę jest powodowany brakiem zainteresowania i chęci, lecz często nieumiejętnością zabrania się do tego, nieprzyzwyczajeniem i brakiem czasu do przeczytania „od deski do deski”. A przecież każdy człowiek musi być obeznany z przebiegiem najważniejszych spraw dziejowych. Więc dla ułatwienia czytania gazet i zachęcenia do tego, kierownik świetlicy, czy czytelnik może, po otrzymaniu gazety, przeczytać ją i podkreślić wszystko to, co może i musi zainteresować jego świetliczan. Może zrobić kolorowe obwódki naokoło ciekawych artykułów. Jedynie musi pamiętać o tem, że każdy dział musi mieć swój kolor, czyli że w danym dziale najciekawsze będzie podkreślone, czy zaznaczone, zawsze jednym i tym samym kolorem, np. polityka — czerwonym, rolnictwo — zielonym i t. p. Każdy więc czytelnik będzie szukał tego koloru, którym działem się interesuje.

Bardzo pożytecznym byłoby zastosowanie gazety żywej, głośnie, mówionej, — nazwa ta — to rzecz gustu, byłaby odpowiadała samej istocie. Gazetę żywą tworzy się w sposób następujący: członkowie — świetliczanie tworzą komitet redakcyjny, złożony z tylu osób, ile działów będzie zawierała gazeta (może być polityczny, gospodarczy, społeczny, kulturalny, naukowy, literacki, spraw kobiecych, sportu, humoru, ogłoszeń i t. p.). Członkowie komitetu redakcyjnego gromadzą materiał, przygotowują sami w domu, następnie na paru posiedzeniach wspólnych z redaktorem naczelnym przedstawiają ten materiał, omawiają, prezentują — wygłaszają,

robiąc próbę generalną, po poprzednim wspólnym ustaleniu czasu trwania gazety (najdłużej jednorazowo może trwać godzinę, lepiej 45 minut). Podobna gazeta żywa omawia wiadomości najważniejsze, najciekawsze, podane w sposób krótki, żywy, koniecznie przystępny i zrozumiały słuchaczom. Pomocą przy wygłaszaniu gazety żywej będzie mapa, obrazy, portrety, nawet okazy. Gazetę żywą można prowadzić stale za każdy tydzień, można co każde dziesięć dni minionych, podług kolejnych numerów, można też stosować doraźnie — będzie to gazeta żywa **jednodniówka**, poświęcona jakiemuś obchodowi, dniu, świętu, miastu, terenowi i t. p. Wtedy komitet redakcyjny opracuje różne działy, poruszając temat główny z rozmaitego punktu widzenia, a więc: naukowego, gospodarczego, życiowego, artystycznego, humoru; mogą być związane z tematem deklamacje i piosenki.

Milą nawet, nietylko wartościową, rzeczą jest prowadzenie kroniki. Kronika taka to dziennik, czy pamiętnik organizacji, pisany językiem szczerym, codziennym tak, jakby kronikarz pisał sam o sobie, o swoim życiu, nigdy na podobieństwo protokołów urzędowych z działalności organizacji, stowarzyszenia, świetlicy, czy sekcji. W kronice kronikarz zamieści wiersze swoich świetliczan, opisy życia świetlicy wycięte z pisma, rysunki i fotografie, mające związek z świetlicą i zespołem, tam będą przechowywane podpisy drogich gości. Kronika ta będzie, bezwzględnie, strzeżona od rozmaitych niepotrzebnych dodatków i powierzona całkowicie pieczy kronikarza, czytana w pewnych okresach, a po skończonym roku przechowywana w kancelarii świetlicowej.

W celu wychowawczym — przestrzegania po-

Pod światło

O nowe metody pracy

Ażby organizacja funkcjonowała sprawnie — każdy z jej członków powinien znaleźć w niej zatrudnienie. Hasło: „bezrobotnych” jaknajmniej! — oto zasada każdego prezesa, każdego członka zarządu, każdego szeregowca organizacji.

Ale umiejętne organizowanie pracy i jej rozkładanie na wszystkich — jest sztuką o wiele większą, niż wleczenie samemu na swoich barkach furi drobnostek i szczegółików, w których traci się z oka harmonję całości!

Stąd tak częste narzekanie naszych przywódców na „przeladowanie” i „przepracowanie” obok stwierdzenia, że „przecież nikt inny tego nie robi! Muszę sam!” etc.

Zrobi i to napewno. Tylko nie umiemy go odpowiednio pchnąć lub nauczyć.

Dwa razy spartoli — od tego jest frazes o „wyrobieniu” społecznym, ale za trzecim — robi, jak mamę kocham!

Czemże jednak ludzi zatrudnić w Związku?

Bezrobotnie przecież musi być zlikwidowane, jeśli organizacja chce normalnie funkcjonować!

W tem miejscu wylazi potrzeba powtórzenia tytułu: podejmiemy starania o nowe metody pracy. Zreformujemy stare i nadajemy im rumieńców życia! Rozejrzyjmy się za nowymi!

Ktoś beznadziejnie i długo wołał w „Naszym Życiu” o podjęcie akcji, mającej na celu zbieranie świadectw naszej niedawnej przeszłości: pieśni, wierszy, melodji, gadek i t. d. naszego ludu.

Mogłaby znaleźć zatrudnienie w tej dobrze zorganizowanej akcji spora garstka ludzi w każdej filji. Niechby specjalista od tego pojeździł sobie i takie zespoły zorganizował, powiedział co i jak mają robić, gdzie zbierać i co szukać!

„Nasze Życie”, w którym „Awangarda” zaczyna nabierać coraz bardziej rumieńców życia — stoi otworem dla zespołów ludzi, które nazwalibyśmy tutaj zespołami prasowymi,

rzędu — musi być w każdej świetlicy księga, zeszyt, zawierający spis inwentarza, sprzętu sportowego i gier, a na każdym pudełku gier musi być kartka z nadpisem nazwy gry i liczbą ilości zawartego. Układ pism w czytelnicy musi być też stały dla zachowania porządku i dlatego, żeby czytelnik nie tracił czasu na szukanie, lecz zdaleka widział, czy potrzebne mu pismo leży na swoim miejscu. Zatem na miejscu każdego z czasopism przyklejamy kartkę z nadpisem nazwy danego pisma. Wszystkie zaś numery pisma trzeba przechowywać za każdy rok osobno dla łatwiejszego orjentowania się przy szukaniu. W świetlicy musi być skrzynka zapamiętań, przy niej kartki, ołówki i t. p. Członkowie — świetliczanie wrzucają do skrzynki zapytań swoje kartki z pytaniami, albo jakąś propozycją.

Radością i rozrywką naszego zbiorowego życia w świetlicy mogłaby być **teatr świetlicowy**, prowadzony nie w celu popisów przed publicznością, ale ot — dla własnej przyjemności. Naogół, między wszystkim innym, zanaczyć wypada, że nie zawsze w każdej z prac musi brać udział cały zespół. Pod przewodnictwem kierownika — prezesa — każdy z członków musi przeprowadzić pewną pracę, może to zrobić grupa członków — sekcja. Mogą być sekcje stałe, ale znane nam jest, że niezawsze organizacja może się poszczycić większą ilością stałych pracowników, gdyż większość poświęca świetlicy tylko nieliczne swe wolne chwile, są to więc pracownicy „od czasu do czasu”, właściwie więc byłoby tu częste tworzenie się sekcji doraźnych.

Mogłoby powstać sekcja dla zorganizowania głośniego czytania i gazety żywej. Sekcja teatru świetlicowego nie musi opracowywać wielkich, długich rzeczy, ale zająć się inscenizacją urywków z większych dzieł, niedługich nowelek, wierszy, szczególnie zaś pieśni. Ta praca mogłaby dać wiele korzyści i zadowolenia wewnętrznego dla kierującego i dla całego zespołu.

Rezekne

Zajęłyby się one propagandą pisma, jednaniem, mu prenumeratorów oraz pisaniem do pisma. Całe pismo powinno się stać — Awangardą!

Młodzież powinna w niem mieć głos dominujący. Każdy z młodych powinien do niego pisać i każdy je czytać. Każdy członek ZPMK — prenumeratorem pisma! Czy nas stać na to? I czy mało przy tej akcji ludzi można zatrudnić?

A teatr kukielkowy, o którym ktoś bąknął i znowu zaciłło?

A teatr wogóle, nie reprezentacyjny, bo ten zawsze nie jest wart, ale masowy, nie dla pucu, ale dla siebie, w którym każdy może nauczyć się poprawnie mówić przez zespolowe recytacje, deklamacje, inscenizacje i t. d.?

A śpiew?

A sport, nie ten od parady, który zawsze dostaje w skórę i potem tłumaczy się, że to i tamto, ale ten dla wszystkich, całej rzeszy tych, co przylgają się z za płotu, podczas kiedy 12 wybranych kopie piłkę, wyobrażając sobie, że są bogami na Olimpie?

A świetlice?

Żywe gazetki?

Wieczory, parlamenty dyskusyjne?

Wspólne wycieczki krajoznawcze?

Wspólne studia?

Warsztaty pracy domowej?

Organizacje wystaw?

Metody! Nowych metod pracy! Widzę już, jak wszyscy szukają tych nowych środków zaradczych na nasze nieróbstwo!

Ale nie rzucajmy się w inną ostateczność: organizujemy, ale wszystko powoli, pokolei.

Nie róbmy szumu, a planowo i spokojnie, spokojnie zatrudniajmy w naszej organizacji coraz liczniejsze zastępy młodzieży, przechodząc od etapu do etapu, od jednej akcji do drugiej, wzmacniając stan jakościowy Związku.

z Rygi

Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej

zawiadamia obywateli polskich stale zamieszkałych w Łotwie, za wyjątkiem powiatów: Daugawpils, Rzeknes, Ludzas i Ilukstes, którzy w roku bieżącym ukończyli lub ukończą lat 20, że obowiązani są w czasie od dn. 30 września do 30 października r. b. zgłosić się do Konsulatu R. P. w Rydze (Mednieku iela Nr. 6-b) między godz. 9 a 12 celem zarejestrowania się, pod osobistą odpowiedzialnością za niedo-

pełnienie tego obowiązku, na zasadzie § 267 pkt. 3 rozp. wykonawcz. do Ustawy o Powszechnym Obowiązku Wojskowym.

Osoby, nie mogące dla ważnych powodów zgłosić się osobiście, obowiązane są zawiadomić o tem pisemnie Konsulat, który prześle im potrzebne deklaracje.

Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Rydze

Rozpoczynamy rok pracy

We czwartek, dn. 12. b. m., w Domu Polskim odbyła się heratka, organizowana przez ZPMK i sp. kl. „Redutę”, z racji rozpoczęcia się sezonu zimowej pracy powyższych, organizacyj. Zebrała się spora ilość członków i gości, którzy wesoło spędzili czas. Do tańca przystępował patefon, pary tańczą-

cych raznie uwijały się po sali, Nastrój panował obojętny.

Jednocześnie zebrani mieli sposobność pożegnać kol. W. Massana, który na pewien czas musi opuścić Rygę.

Zabawa trwała do późna noc.

z Daugawpilsu

Wieczór w świetlicy

(h) We środę, 18-go b. m., w tutejszej filii ZPMK odbędzie się programowy wieczór świetlicowy.

Przewidziana jest krótka gawęda, wspólny śpiew, tańce ludowe i gry. Zarząd filii tą drogą zaprasza

szczególnie tych wszystkich członków, którzy jeszcze nie poznali, jak czasem nam bywa wesoło, jak umiemy bawić w wolną chwilę czasu, bez troski, w gronie.

Wycieczka i ... orkiestra strunna

(h) Kajaki filii daugawpilskiej ZPMK nie próżnują. Acz zbliża się jesień, wolną chwilę słońca wykorzystujemy z brawurą.

Onegdaj na sobotę i niedzielę wypadła wycieczka

trzemą kajakami do Józefowa.

Orkiestra strunna

(h) Niebawem przy tutejszej filii ZPMK powstanie orkiestra strunna.

z Rzekne

Z pracy ZPMK

(ls.) W sobotę 7 b. m. odbyło się posiedzenie Zarządu filii, na którym została dokonana kooptacja brakujących członków. Funkcje podzielono następująco:

Prezes — M. Erdman, wiceprezes — J. Pożniakówna i K. Audziejko, sekretarz — L. Salcewicz i skarbnik — W. Platpirówna.

Następnie Zarząd omówił szczegółowo plan pracy

na sezon zimowy, tworząc następujące sekcje: kulturalno - oświatową, sceniczną, śpiewczą oraz krajoznawczą.

Działalność już istniejącej i czynnej sekcji sportowej filii — „Spartę” — znacznie rozszerzono, zakładając szereg podsekcji. Szczególnie zwrócono uwagę na wciągnięcie do „Sparty” pań.

Z Domu Polskiego

(ls.) W sobotę, dn. 7 września r. b., odbyła się zabawa taneczna w Domu Polskim w Rzekne, urządzona przez filię ZPMK.

Spora zebrało się młodzież. Zawiono się wesoło do późna w nocy, urozmaicając czas śpiewem i zabawami.

Z przyczyn niezależnych, zabawa odbyła się nie

w niedzielę, jak było podane w poprzednim numerze „Naszego Życia”, lecz o dzień wcześniej.

(ls.) W nowo - wynajętym lokalu Domu Polskiego prace nad remontem i doprowadzeniem go do należytego porządku dobiegają końca. Siedziba zostanie przeniesiona dn. 14 b. m.

Uroczyste otwarcie odbędzie się 15 albo 22 września b. r.

z Jasmuizy

Nie trzeba tracić nadziei

Że nie trzeba tracić nadziei w „happy end” (szczególnie zakończenie) — dowiódł tego wieczór programowy tutejszej filii ZPMK w Ruszonach w dn. 1 b. m.

Do godziny 2-giej p. p. w dniu przedstawienia nie było jeszcze zezwolenia na takowe, rzęsy deszcz od rana do tejże mniej więcej godziny zapowiadał generalną klępkę całej imprezy. Po południu jednak odmieniło się wszystko, jak na zawołanie: wypogodziło się na fest, „Harfa” zajęła przed „gmach” teatru pięknym, zielonym autocarem i wśladał za tem rozpoczęła się defilada publiczności przed stolikiem z biletami.

Nieduży lokal (na 200 wszakże numerowanych miejsc) nie zmieścił wszystkich gości i dobre parę dziesiątków późniejszych musiało się rejterować z kwitkiem, z pewnem oburzeniem konstatując nienobilitację chyba w dziejach prowincjonalnego teatru

fakt że „za własne pieniądze nie wpuszczają...” Z satysfakcją należy stwierdzić, że omawiany wieczór był rekordowym (stwierdzone!) zarówno pod względem frekwencji, jak i kasowym (zebrano z górą dwie kopy latów) w dziejach Ruszon, gdzie naogół wieczory programowe bywają urządzane przez miejscowe lotew, amatorskie kółko sceniczne dosyć często (ostatni był 2 tygodnie temu).

Programu, wykonania i przebiegu wieczoru omawiać nie będziemy: kto na nim nie był, niech na własne narzeka niedołęstwo, że się nie pofatygował zrobić parę kroków, kiedy mu nieomal na własne podwórkę zjechał teatr z programem, ze wszechmiar godnym obejrzenia.

Na zakończenie zarząd filii składa serdeczne podziękowanie zespołowi „Harfy” — znanemu zresztą nie od dzisiaj na terenie Jasmuizkim — za ofiarną pracę kulturalną.

Hanka Ordonówna i Igo Sym w Rydze i w Daugawpilsie

(Dokończenie ze str. 3).

nych (w języku rosyjskim i niemieckim np.), starożydowskich i innych, na które sala reagowała burzą oklasków.

Hanka Ordonówna nie tylko śpiewa, ale też deklamuje, gra, tańczy. Przyczem czyni to wszystko w tak czarujący sposób, że nie można uwolnić się od wdzięku, który rzuca na słuchacza z wysokości nieudekorowanej sceny, z płaszczyzny szarych kotar, na które czas od czasu padają smugi barwnych refleksów, stwarzających wraz z artystką i jej wspaniałymi toaletami — pyszną całość.

Z polskich piosenek Hanka Ordonówna podobała się zwłaszcza „Melodje Warszawy” i „Kobieta”, w których szeroka skala jej artyzmu znalazła swoje pełne odbicie.

Igo Sym dzielnie sekundował artystce zwłaszcza w... rzucaniu kwiatów z widowni na publiczność, która (specjalnie na galerji) entuzjastycznie oklaskiwała miłych gości.

Z Rygi artyści wyjechali do Daugawpilsu, gdzie wystąpili w Teatrze Kolejowym, poczem odjechali do Warszawy.

z Demenu

O zabawach i świetlicy

W okresie letnim staraniem Zarządu filii ZPMK został zorganizowany wieczór taneczny w zieleni. Bilety były tanie, pomimo to publiczność nie stawiła się licznie z powodu złej pogody. Padał deszcz.

Ostatnio odbyła się dnia 31 sierpnia b. r. wieczornica w lokalu filii. Z powodu powszedniego dnia, członkowie zebrali się późno. Chociaż po znojszej pracy w polu, bawiono się bardzo wesoło do samego rana.

Przyjdź do świetlicy!

Koleżanki i koledzy! Po skończonych robotach w polu macie więcej czasu wolnego, przeto nie traccie go na próżne gadania, na beczynne przesiadywanie w dni nie pogody i coraz dłuższe wieczory. Spieszcie do świetlicy, tam czeka na Was książka, gazeta, dziennik, gry rozrywkowe i t. d., tam znajdziecie ukojenie trosk codziennych, tam dowiecie się o życiu w szerokim świecie!

Świetlica jest nie poto tylko, żeby się zjawić tam na miesiąc na wieczornice; świetlica jest poto, aby każdy członek mógł swobodnie, nie kłopotując się korzystać bezpłatnie z jej urządzeń, z jej zawartości, korzystać w każdej chwili. Nie zważajcie, że ona się znajduje w prywatnym domu, jednakowoż jest własnością wszystkich członków. Przyjdzie dzień świąteczny, jeden drugi powie: „Nie mam co robić, nie mam gdzie iść”. Wyjście łatwe:

Przyjdź do świetlicy!

Wira

Wspomnienia z obozu

A więc długoletnie sny stały się wreszcie rzeczywistością!... Było to 16 sierpnia 1935 roku. Ranek wstał tego dnia rozplakany, szary, smutny. Małe nadzieje na dobrą drogę — a tu 15 km przed sobą! Zaczyna mżyć, ale to nie wpływa na nasze humory. Z piosenką „Nie lej, deszczu, nie lej, bo cię tu nie trzeba” ruszamy w drogę. Fura z plecakami i całym ekwipunkiem obozowym rusza naprzód, a my tuż za nią. Tak się zaczęła nasza wędrówka. Gaik... letniska w „Nometne”... Stary Dwór i oto lśnią wstęga błękitnej Daugawy! Przepływamy się promem na drugą stronę i znów marsz pod dźwięki orkiestry, stworzonej na poczekaniu, jak żwawej pieśni harcerskiej. Kilometry mijają, jak bicza trzaska. Nareszcie Elern! Cel naszej wędrówki. Skręcamy w prawo i szeroką aleją lipową potem między wśród pszenicy, dostajemy się do obozyny w Pumpurach. Z tą chwilą zaczyna się owe wymarzone życie obozowe!...

Jest nas 17 z drużyną M. Jakubowski i oraz dh. przyboczną A. Undrownówną na czele. Nie wszystkie mogły wziąć udział w tem cudownym tygodniowym życiu...

Po krótkim posiłku i częściowym wypoczynku żywo zakrzętałyśmy się dokoła urządzeń w obozie. Już w piątek wieczorem połowa robot obozowych

„Reduta” na VI Olimpiadzie Sportowej

Dnia 10 września b. r. uroczystym rozdaniem nagród zamknięto VI powszechną Olimpiadę Sportu Łotewskiego. Rozpoczęła się ona 1. b. m. i trwała przez 10 dni. Uczestniczyło w niej przeszło 1500 zawodników.

Podczas zawodów ustalono kilka nowych lotewskich rekordów. Szczególnie kobiety popisały się swoją świetną formą, polepszając rekordy w kilku dyscyplinach. W gronie speców sportowych natomiast panuje pesymizm, którego przyczyną są mężczyźni. Lekkoatletki mają dużo młodych talentów, które godnie mogą reprezentować Łotwę, natomiast szeregi lekkoatletów, w miarę usuwania się starych, znanych mistrzów, nie uzupełniają się młodymi sportowcami.

W Olimpiadzie, poza licznymi lotewskimi klubami, brała udział także „Reduta”. Klub reprezentowały dwie drużyny: żeńska i męska. Kobiety uczestniczyły w zawodach siatkówki, ale, niestety, nie udało im się wykonać innych zespołów, ponieważ gra ich nie stała na odpowiednim poziomie. Uległy już na początku. Dało się jednak zauważyć, że zespół kobiet ma w sobie energię, którą należy jedynie wydobyć nazewną. Dopięt tego można przy pomocy dobrego trenera i systematycznej pracy.

Zespół męskiej siatkówki zajął w ogólnej klasyfikacji 4 miejsce. Gra naszej reprezentacji nigdy nie stała na wysokim poziomie. Dowodem tego poprzednie zawody i Święto Sportu Polskiego. Natomiast drużyna lekkoatletów, biorąc pod uwagę wysoką klasę sportowców na VI Olimpiadzie, spisała się doskonale.

As naszego zespołu, M. Winław, członek reprezentacyjnej drużyny Łotwy, w biegu na 800 metrów zdobył mistrzostwo w czasie 2,06 min. Czas ten nie odpowiada jego zdolnościom i możliwościom. Widzieliśmy go nieraz pierwszym na mecie w o wiele lepszym czasie. Przyczyną tego — brak mocnej konkurencji, która by go dopingowała. Drugi zawodnik „Reduty” J. Mazur, długodystansowiec, uczestniczył w biegu na 5000 m. Przy mocnej i licznej konkurencji (w przybl. 20 biegaczy) udało mu się za-

jąć 5 miejsce. W biegu na 10.000 m., w którym brał udział: Motmiller, Lilje, Kwicewicz, Blumberg, Ozols i wielu innych mocnych zawodników, zdobywał 4 miejsce. Wytrzymałości mu nie brak. Przekonałem się o to, gdy ujrzałem w pół godziny później po biegu na 10.000 metrów, stojącego ponownie na bieżni. Okazało się, że będzie biegał 200 m. w Olimpijskiej sztafecie. Początkowo nie mogłem dać wiary, by mógł sprostać swemu zadaniu. Różnica pomiędzy 10 km. a 200 m. zbyt ogromna i sposoby biegania tak różne, że spojrzałem na niego, jak na człowieka niespełna rozumu. Jednak przekonałem się, że ci, którzy zamienili nim specjalistę na 200 m. niewiele na tem stracili. Mazur posiada doskonały finisz, bo sprintem u długodystansowca tego nazwać nie można.

Sztafeta w składzie: Winław (800 m.), Rodzewicz (400 m.), Mazur (200 m.) i Witan (200) zdobyła trzecie miejsce. Należy uwzględnić Winława, który w tym samym dniu startował na 800 m, no i Mazura. W innym wypadku wynik mógł być o wiele lepszy.

Wł. Witan uczestniczył w skoku w dal. W przedskokach udało mu się zdobyć VI miejsce z wynikiem 6,12 m. W finale, niestety, skoki nie udawały się. Nie mógł znaleźć właściwego punktu odbicia. To też pozostał bez miejsca, nieprzekroczywszy nawet 6 metrów. Pomimo tego wynik ponad 6 m jest dla niego rekordowym. Przy usilnym treningu w okresie zimowym, uda mu się bez wątpienia w następnym roku polepszyć znacznie swój wynik. Dane ku temu są, bo i bieg doskonały, co się rzadko zdarza u lepszych lotewskich skoczków. Jeśli odbicie będzie miało dobre i ku temu wyrobi pracę nóg, to będzie z niego groźny konkurent.

O. Rodzewicz biegał na 200 m. W przedbiegach zajął miejsce, ale w dalszej konkurencji musiał uznać wyższość innych zawodników. Cieszy w tym zawodniku ambicja i zapał.

Naogół cały zespół „Reduty” reprezentował się dobrze. Jeżeli dalsza praca pójdzie w tym samym kierunku, to w następnym roku może nam przynieść



Zespół „Reduty” na Olimpiadzie

Z lewej: M. Winław, O. Rodzewicz, J. Mazur oraz Wł. Witan

była wykończona. Zdziwiała była wytrwałość druhen, które, mimo zmęczenia i deszczu (deszcz stał się nieodłącznym naszym towarzyszem), nie ustawały w pracy. Sobota. Wśród nieprzebytych „dzungli” wyrósł obóz, dzieło rąk druhen — nowicjuszek (tylko dwie z nas były na obozie — reszta z dolą i niedolą życia obozowego zetknęła się po raz pierwszy). Cały dzień mija w oczekiwaniu wieczoru. Z chwilą, gdy szary zmrok zaczynał otulać ziemię — druhy zebrały się wkrąg do ogniska. Wszystkie stoimy w modlitewnym skupieniu. Za chwilę ciszę zmierzchu przerywa trzask zapalki. Druha drużynowa zapala pierwsze, nasze ognisko... W mgnieniu oka cały chróst obejmuje się płomieniem, który bucha w górę złoty i gorący. Po chwili płynie melodia hymnu ogniskowego „Cisza dokola”... Zasiadamy wreszcie. Czas jakiś trwa milczenie, myśl każdej bezwiednie przykuwa się do ognia, co grzeje i świeci. Każda w duszy swej czyni postanowienie, iż „ją na drogę nie nie zwiedzie złą”... Płynie piosenka za piosenką. Czekamy słów jakichś, czekamy gawędy... Druha drużynowa zaczyna mówić: „Ognisko naszych myśli i serc... Pryskają isierki złote, łączą się w języki ognia, aż buchną potężnym płomieniem pod czarny strop nieba... Tak i serca nasze... Niech się łączą w jedną, wielką miłość i tętnią potężnie wiarą i uczuciem... Niech się zapalą w tym ogniu wszystkie nasze niedociągnięcia i skryształizuje się siła naszej drużyny... Padają słowa w ciszę uczuciem nabrzmiałą. Każda czuje się lepszą, każdej serce tętni zapalem, każdej myśl marzy o czynach szlachetnych i wzniosłych. Lecz już noc otuliła swym czarnym szaleem obóz. Pora udać się na spoczynek. „Na polanie dogasa ognisko”... gasną iskry w popiele, płynie

wieczorna modlitwa. Wreszcie, cisza nocna.

Popłynęły dni beztroskie, a cudne. Prawie cały czas lał deszcz, ale myśmy naprzekór mu całymi dniami nie pozwalałyśmy chmurkom smutku osiadać na czole. O, jakże często podczas ulew sławetne „Dziki kozy” (niewyczerpana studnia dowcipu i humoru) wołały: „Co wolicie, deszcz, czy pogodę?” A odpowiedź, jakby urąganie chmurkom, brzmiała: „Deszcz, deszcz, deszcz!” Ileż to chwil było chmurnych i górnych! Największą uciechą obozu były „Żaby” z małą żabką z kompasem u boku, który to kompas podczas ciężkiej służby w kuchni wskazywał w jaką stronę patelnie obrócić (!). Cudne, niezapomniane chwile! A „Leśne duszki”, niestrudzone, zawsze pełne energii, pełne inicjatywy i pomysłów!...

Dużo słyszałyśmy o alarmach, o nocnych ćwiczeniach, ale było to dla nas martwą literą. Aż 19-go sierpnia o godz. 23.30 zbudził nas gwizd alarmowy. To powracająca z miasta druha Komentantka urządziła alarm dla przekonania się o sprawności druhen. Długo potem mówiłyśmy o tym pierwszym alarmie. W kilka dni później był drugi, obfity w nigdy niezatarte wspomnienia. Alarm!!! Na linii zbiórki tylko dh. Obożna. Wzbudza w nas pewne podejrzenie nieobecności dh. Komentantki. Za chwilę wpadamy na trop. W trzech stronach błyskawicą światelka. Obieramy każdy za step jedno i idziemy za niemi, a ono nas zwodzi, zwodzi po zaroślach, po miedzach!...

Błędne ogniki sprowadzają nas na miejsce ogniska. Pada komenda: „Do przyrzeczenia wystąpi!” Nad płonącym ogniskiem płyną słowa przyrzeczenia... Podniosła, uroczysta chwila, jedna z najbar-

dużo przyjemnych niespodzianek.

Szczególną uwagę należy skierować na rezerwy, bo już teraz czuje się brak nowych sił. Jest to choroba prawie każdego sportowego klubu, którą należy zwalczać w miarę możliwości i sił.

Man

z Łudzy

„Harfa” i ZPMK obradują

Ostatnio odbyło się tutaj posiedzenie Zarządu filii P. K. St-nia „Harfa”, na którym uchwalono zwołanie walnego zebrania celem obrania nowego Zarządu i Komisji Rewizyjnej. W wolnych wnioskach omawiana była kwestja ustosunkowania się do wspólnego dzierżawienia lokalu z filją ZPMK.

W sobotę, dnia 14 września, odbędzie się posiedzenie Zarządu filii ZPMK w Łudzy.

Z listów do Redakcji

Ołukstei, „Naszym Życiu”

W związku z artykułem „Śladem pieśni dziadowskiej”, p. Albina Salcewicza, zamieszczonym w Nr. 37 „Naszego Życia”, dorzucam kilka słów, jako uzupełnienie, dotyczące kościoła w Ołukstei, tej drogiej pamiątce dla wielu. Trzeba boleć i płakać nad niemilosierdnym zburzeniem tej wspaniałej, muryrowanej świątyni przez wojnę światową. W czasie pobytu mego w Łotwie, 5 lipca 1931 r., oglądałem ze smutkiem i żalem czarny szkielec tego kościoła, zwaliska ongiś niebotycznych dwóch wież, z których m. i. odgłos dzwonów słycać było aż w Liksnie, odległej o 7 kilometrów za Dźwiną, gdzie wówczas mieszkałem w ciągu 22 lat, a skąd od czasu do czasu nawiedzałem kościół w Ołukstei, imponujący swym ogromem, wspaniałą architekturą, z przylegającym olbrzymim murywanym gmachem klasztoru. Porównywał ten kościół z kościołem św. Piotra na Antokolu w Wilnie. Często wspominam sobie ten zbombardowany przybytek Boży, gdzie się odbywały nabożeństwa z brzmieniem pięknych i wielkich organów. Z relacji p. Salcewicza wnoszę, iż kościół był zbudowany około roku 1754.

„Nasze Życie” czytam z przejęciem. Jest to pismo bardzo ciekawe i zajmujące, które mi się najlepiej podoba ze wszystkich gazet. Pismo to posiada wielkie siły literackie, jest starannie redagowane, słowem — doskonałe! To też z zyczliwością należało, aby każda rodzina polska, każdy Polak, czytał tę gazetę i popierał ją, czego życzę Redakcji z całego serca.

...Byłem czytelnikiem poprzednio wychodzącego w Daugawpilsie pisma „Nasz Głos”, a obecnie stałem prenumeratorem „Naszego Życia”.

Z szacunkiem

Władysław Jurewicz

dzień pamiętnych na obozie... Powtarzamy raz jeszcze: „Myśmy przyszłością narodu”, z zapewnieniem „Iż nas nie złamie życia trud,

Mirażem snów, pogonią złud,
Iż będziem przyrzeczeniu wierne,
My, w archanielską moc pancerne,
ślubujem dziś!...

Błady świt różowic zaczyna wschód nieba. Sen odbiegł powieki, do ranka żadna nie usnęła pod wrażeniem nocy.

Zbliżał się koniec obozu. Z bólem myśleliśmy o ostatnim dniu. A czas pędzi, nieubłagany dzień 24 sierpnia zagląda nam w oczy i mówi, że to już, że koniec bajce złotej. „Trza porzucić lasy cudne i powracać w miasta nudne!” 23-go ostatnie ognisko, Niby wesoło... Ale między piosenkami, między wesołymi pokazami przesnuwa się nie smutku... Myślą wracamy do pierwszego... Robimy rachunek sumienia: cośmy zrobiły, cośmy zdobyły przez te dni. Zaznanie smaku życia obozowego, wykłady, wywiady, biegi-to jeszcze nic w porównaniu ze zdobyczami ducha. Wzięliśmy z tych dni moc na przyszłą pracę szarą, a żmudną. Rozpaliliśmy w duszach ogień miłości siostrzanej, a każda isierkę wzięła z ogniska, by nią ogrzać te, które z nami być nie mogły...

W Państwowym Polskim Gimnazjum w Rydze
potrzebna jest

kwalifikowana nauczycielka robót ręcznych
dla dziewcząt oraz nauczyciel śpiewu

LEON MOZALEWSKI

Z refleksyj jesiennych

Mija czas przelotnych uniesień, kłamiwych złudzeń i rozkołysanych wzruszeń, a z nimi przesuwają się o kilka chwil wieczności naprzód wskazówki życia. Docierają ostatnie akordy słonecznych promieni, tych samych, które przed chwilą ludziły i nasycaly utęsknioną duszę.

W rozpędzie sił natury tracisz swą samodzielność i tylko skądś daleko, z podświadomości, w chwilach ocknięcia się wydobywasz urywki przeżyć, z którymi łączysz rzeczywistość. Ta szara rzeczywistość, którą bez słusznej przyczyny poddałmy straszliwemu sądowi i na którą w chwilach beznadziejnej rozterki, wynieśliśmy okrutny wyrok. A ona, jak i przedtem, z ohydym uśmiechem i szeroko otwartą paszczą czeka na naszą ostateczną rozpacz. Przy tak bliskiej i nieustępliwej zgrozie mija wiosna życia, a płowięjące promienie je-

siennego słońca przyspieszają zatrucie i bez ich działania chorobliwej duszy.

Czy czekać na uzdrowienie?

Zapewne przyszła jesień zadanie swe również spełni, a kto jej zabroni w czymś przesadzić? A do jej przyjścia czemuż masz ulegać działaniu czasu, którego człowiek nie ceni, ale i on w równej mierze człowieka nie szczeni? W jego ręku znajduje się ukrycie przed człowiekiem uroku życia, on rozporządza dostarczaniem podniet duchowych, w nim potęgują się i znikają nastroje. Dziś jeszcze mam pochmurne czoło, a jutro już ukryje się przed działaniem tych odwiecznych promieni jesiennych i będę wolny, jak górski ptak! Tak mi podpowiada nadzieja, a rzeczywistość wszystko się śmieje i czas ponury w zaciszu jesiennym oczekuje mego zgonu, by nad mój grob przesunął się coraz

KAZIMIERZ PIETKIEWICZ

Poznaj siebie

Ludzie nauki twierdzą, że „naród, który nie prowadzi kontroli wytworów własnego ducha, nie zna samego siebie, nie zna co posiada, ma nieraz skarby, których nie widzi“.

Pod tem hasłem nasi społecznicy i uczeni w XVIII, XIX i XX wieku, jak Janocki, Żalowski, Lelwel, potem Karol Estreicher i jego syn — tworzyli bibliografię — książkę o książkach. Spisywali wszystkie dzieła polskie od początków piśmiennictwa naszego, dzieła o Polsce i dzieła w językach obcych, napisanych przez Polaków.

W chwili obecnej zebrało się tego 30 i więcej ogromnych tomów: tylko spisy tytułów i autorów z małemi wskazówkami. W każdej chwili możemy spojrzeć i zobaczyć stan naszej literatury, stan wytworów naszego ducha, jego bogactwo. Możemy skontrolować, co mamy i pokazać całemu światu. Jesteśmy silni w samopoczuciu narodowego honoru i dumy.

Zwróćmy teraz uwagę na inną dziedzinę kultury narodu naszego, która nie uosabia się w literze, lecz jest żywa — na folklor, na wiedzę ludu, na jego duchowe życie, oraz na spisywanie tego, nie zaś prac inteligenta. Bo tam, gdzie niema wskazówek, pewnej rutyny, wytrwałości, swobodnie może rozwijać się i przejawiać charakter prawdziwy. To też o charakterze narodu świadczyć mogą te przejawy ducha, które wśród niego samorzutnie, nie skrepowane rutyną, powstały. Inteligenci są mniej więcej wszyscy jednacy, nie biorąc w rachubę, oczywiście, wybitnych cech narodowych tego narodu, z którego pochodzą. Chcąc wyrzec coś o narodzie, idźmy w lud, słuchajmy, co on mówi, śpiewa, w co wierzy i co kocha. Na dorobek więc kultury ludowej składa się: gwara, pieśń, zwyczaj i obyczaj, zabobony i wierzenia, podania i legendy. Zaliczyć można też sposób i styl wyrabianych przez lud przedmiotów, czy to codziennego użytku, czy przedmiotów dekoracyjnych.

Nasza polska kultura ludowa, istniejąca od wieków na ziemi tej — zanika, przeradza się, ginie w zapomnieniu.

„HALLO EUROPA 35“

5-lampowy odbiornik modny i tani.

Na wypl. do 12 mies.

K. Lepeszek

Ryga, Avotu 23b, tel. 31865.

Księgarnia Polska

G. Budkiewicza

została przeniesiona z ul. Kr. Barona

Nr. 17 na Avotu Nr. 33, tel. 96975

Książki po... czasonisma, materiały pisemne

Jerzy Żuławski

Na srebrnym globie

Powieść

Przez całą noc widzieliśmy przed sobą w świetle Ziemi srebrną ścianę potężnej góry; teraz ściana ta zszarzała i pociemniała przez kontrast z roziskrzonym w słońcu szczytem.

Tomasz śpi ciągle, od trzydziestu blisko godzin. Jesteśmy przez to nieco słabiej, ale z drugiej strony tak długi sen zaczyna nas niepokoić. Strach zbiera patrzeć na tę twarz, tak trupio-błądą. Oczy ma zamknięte, zapadłe policzki, obciążone żółtą, niemal przejrzyistą skórą, usta spalone i bezkrwiste. Leży bez ruchu — żebra zaledwie się podnoszą w słabym oddechu. Czasem mam złudzenie, że nie żywego człowieka, ale trupa widzę przed sobą. Radbym, żeby się już obudził.

Marta, ciągle milcząca, nie odstępowała od łóżka ani na chwilę. Pokonana zmęczeniem, zasypiała nawet tak, siedząc. Trwa to jednak krótko; naraz się budzi i patrzy znów

nowe jesienne promienie słońca i bez wszelkich ogródek przechodzili wciąż nowi przechodnie.

I tak zapewne się stanie. A więc starajmy się usunąć rachubę chwil goryczy. Czasu lichem przywdziemy szaty piękności, a on — w nagrodę — wyrzeknie się podkreślenia przykrych konwulsji życia i popłynie w wieczność bez błędnych wskazówek uczuciowego zegarka.

Zbierzmy melancholijny romantyzm uczuć, a na jego zgłiszczach uprawiajmy romantyzm serca, ton, który bierze początek w skarbach serca Narodu, w potoku nieprzewidywalnych uczuć narodowych, w bohaterstwie walk o jego istnienie, w tęsknej melodii tworów gigantycznej zbiorowej duszy.

On nas pogodzi z rzeczywistością, w nim wyzwoli się sparalizowane więzami życia bezbronne ludzkie serce, od niego rozpocznie się ciągłość stałego piękna dnia dzisiejszego.

Nie potrzebuje się od nas nadludzkich wysiłków, bo kochając piękno mieści się tuż obok, w jakimś zakątku własnej duszy, a omyłność nasza polega na tem, że pod wrażeniem promieni jesiennych wdajemy się w wątpliwość urojeń osobistych.

Na marginesie przeżyć jesiennych potęgujemy uczucia, wyróżniające się swą treścią niepospolitą, by ich moc sugestywna wypełniała przepaście pustki duchowej, emocjonowała postęp ku doskonałości osobistej i pokrzepiała wiarę w oczekiwaniu jaśniejszego jutra.

Wzniosłe ideały i szerokie pole pracy ideowej ścielą się przed każdym z nas, czemużby w pracy nad sobą nad poziom i powszedniość wyżej nie sięgnąć?

Każdy musi ocenić i wyzyskać swe uprzywilejowane stanowisko, któremu niejedną zazdrości, ponieważ młodym będąc i mając przed sobą życie, ma ręce rozwiązane do czynu. Spieszymy się, by w ostatecznej dobie rozrachunków z życiem nie odczuwać zgrzytów sumienia, że całe życie minęło tak... Dzieciństwo bez łaski i radości, lata młodości bez miłości i zapału, wiek dojrzały bez przekonań, ideałów, a zima życia, niestety, bez słodkich wspomnień przeszłości. Powstać to może z niczego, z winy tych ciągłych jesiennych nastrojów, z braku walorów na panowanie ducha nad ciałem. Wesele ducha jest pierwszym przymiotem słuszności naszego działania i barometrem nasuwających się wstrząsów. Celem ich uniknięcia — nie wkraczajmy w krainę przesadnej egzaltacji, powodującej tępość umysłu i zatwardziałość istotnie błogich uczuć. Jej pęta płaczą prawdziwą drogę życia, która w milczeniu swem przypatruje się naszej niemocy w pokonaniu znikomych przeszkód.

Kiedy, jak nie w okresie młodości można wykaazać zbytek swych sił, kierując całą ich moc do pracy? Kiedy, jak nie w tym okresie można zdobyć minimalny sukces w realizacji swych obowiązków i chociaż częściowo usprawiedliwić swą niedługą ziemską wędrówkę?

Wcielajmy brzmienie słowa w czyn dnia powszedniego, a on się rozjaśni i wywoła iluzję błasku nigdy niegasnącego majowego słońca!

szeroko rozwartymi oczyma na chorego, jakby go chciała wzrokiem uzdrowić. Zaczynam się naprawdę o jej zdrowie obawiać. Tegoby jeszcze brakowało, żeby się i ona rozchorowała. Ale wszelkie przedstawienia z naszej strony na nic się nie zdają. Z trudem możemy ją tylko nakłonić, aby jadła.

Niespokojny jestem, co będzie, jeśli się Woodbell przed nastaniem dnia nie obudzi. Chcielibyśmy zaraz puścić się w dalszą drogę, a boimy się przerwać mu snienie.

Na Mare Imbrium, 20 godzin po wschodzie słońca dnia trzeciego

Dojeżdżamy nareszcie do krańca niezmierzonego Morza Dżdżów, dla którego przebycia potrzebowaliśmy prawie dwóch miesięcy czasu. Tutaj — są to dwa dni, ale tamna Ziemia tymczasem dwa razy Księżyc się odmienił, dwa razy rozblaskował w pełni i dwa razy zaćmił się nowiem.

DZIAŁ RELIGIJNY

Legenda żebracka

Umierał bogacz. Całe życie był skąpy, twardy i zebrał ogromny majątek.

— Nie można inaczej — mówił, gdy mu wyrzucano skąpstwo, — w życiu pieniądź jest wszystkim.

I oto teraz, gdy zbliżyła się godzina śmierci, pomyślał:

— Zapewne i na tamtym świecie pieniądź jest wszystkim. Trzeba się zaopatrzyć, aby biedy nie doznać.

Wzwał dzieci i, żegnając się z nimi, kazał włożyć do trumny worek z pieniędzmi.

— Nie żałujcie — dodał — włóżcie złota jak najwięcej.

I w nocy umarł.

Dzieci spełniły jego wolę i włożyły mu do trumny kilka tysięcy rubli złotem.

Gdy złożono zwłoki do grobu i gdy bogacz dostał się natamtem świat, rozpoczęły się zwykłe formalności, gadania, zapisywanie do rozmaitych ksiąg. Sprawdzano, zapisywano go przez cały dzień.

I na tamtym świecie są także kancelarze, cyrkuli i biura adresowe.

Z ledwością doczekał się wieczora. Głodny był jak wilk, a z pragnienia zdawało mu się, że się spali. W gardle mu zaschło. Język przykleił do podniebienia.

— Zginę! — pomyślał.

Nagle widzi bufet, zastawiony jedzeniem i napojami, zupełnie jak na dworcu dużej stacji kolejowej. Wszystko jest — i zakąski i napoje. Nawet na maszynie coś się smaży.

— No — mówi do siebie — mogę sam się pochwalić. Jak ja zgadłem, że tu wszystko tak samo, jak u nas. I jak dobrze zrobiłem, że wziąłem ze sobą pieniądze. Teraz się najem i napiję.

Z radością pomacał woreczek ze złotem i podchodzi do bufetu.

— Po czemu? — zapytuje nieśmiało, wskazując na sardynki.

— Po kopiejce — odpowiada bufetowy.

— Tanio! — myśli bogacz. — Zapytam się jeszcze.

— A to? — znów pyta, wskazując palcem apetyczne, gorące paszteciki.

— Także po kopiejce — odpowiada bufetowy i uśmiecha się.

Zdziwienie bogacza wydało mu się zabawne.

— W takim razie — mówi bogacz — proszę mi dać na talerzyk dziesięć sardynek, pięć pasztecików... I może jeszcze...

Chciwie wodził oczami po apetycznych zakąskach, coby jeszcze wybrać.

Bufetowy słuchał, ale się nie śpieszył z podaniem.

— U nas płaci się z góry — rzekł sucho.

— Płacić? Z przyjemnością.

Bogacz wyjął złotą pięciorublowkę.

— Proszę.

Bufetowy obejrzał pieniądź ze wszystkich stron.

— Nie — rzecze — to nie taka kopiejka.

I oddał bogaczowi pieniądź, potem skinął na posługaczy. Dwaj olbrzymi odprowadzili bogacza na bok.

Zmartwił się i oburzył.

— A to kłopot! — myśli sobie. — Cóż oni tylko kopiejkami biorą? Dziwne rzeczy! Trzeba będzie zmienić.

Pędzi do synów i we śnie im nakazuje:

— Zabierzcie sobie złoto. Nie potrzebne mi.

Ze świata sportu

Zwycięstwa i porażki

Polak zwycięzcą biegu kolarskiego dookoła Rumunji. W ub. niedzielę rozegrany został ostatni etap wyścigu kolarskiego dookoła Rumunji. W ogólnej klasyfikacji indywidualnej zwyciężył polak — Daniel — w łącznym czasie 66 g. 45 m. 40 sek. Drugie miejsce zajął Rumun mając czas 67 g. 05 m. i 03 sek. oraz trzecie — znowu polak — Lipiński (67 g. 36 m. 19 sek.). Łączny dystans całego wyścigu wynosił 1725 km.

Sukcesy Walasiewiczówny i Wajsówny w Wiedniu na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych.

Zamiast złota włóżcie mi woreczek z kopiejkami. Inaczej zginę.

Przestraszeni synowie zrobili nazajutrz, jak ojciec kazał. Wyjęli z trumny woreczek ze złotem, a włożyli woreczek z kopiejkami.

— Mam! — woła bogacz i biegnie z tryumfem do bufetowego.

— Dajno pan prędko jeść, strasznie jestem głodny.

— U nas płaci się z góry! — tak samo jak poprzednio, sucho odpowiada bufetowy.

— Froszę, proszę! — woła bogacz i podaje mu całą garść nowiutkich kopiejek. — Tylko proszę przedzej.

Spojrzał na pieniądze bufetowy i uśmiechnął się.

— Widzę — mówi — że nie wiele nauczyłeś się pan tam na ziemi. Bierzesz nie te kopiejki, które masz pan przy sobie! Może dawałeś kiedy żebrakowi, wspierałeś ubogiego?

Spuścił bogacz oczy i zamyślił się. Nigdy nie dał, nie udzielił wsparcia ubogiemu, nigdy nie dawał jałmużny żebrakowi.

Dwaj olbrzymi posługacze odprowadzili bogacza.

nych znowu potwierdziły wspaniałą formę polskich zawodniczek.

Czas Walasiewiczówny na 60 mtr. — 7,5 sek., na 100 m. — 12,2. Wajsówna rzuciła dyskiem na 40,20 m. W rzucie oszczepem polka Kwaśniewska zajęła trzecie miejsce (38,95 m.).

W strzelaniu z broni małokalibrowej Polska — Estonja zwycięstwo odnieśli Estończycy mając 3277 pkt. (Polacy — 3207 pkt.).

Mecz piłki nożnej Łotwa — Litwa odbyty w Kownie w ub. niedzielę dał wynik nierozstrzygnięty, 2:2.

Odpowiedzi grafologa

mostu. Większej energii nie ma, musi mieć dobre otoczenie.

„Djabelek” zapytuje o skłonności? Dobrze! Do muzyki — niema, do literackiej pracy też nie. Największym talentem „Djabelek” jest zamilowanie do siedzenia pod pantoflem. Musi, i to koniecznie, być pod cudzym wpływem. Ma charakter nadzwyczaj stały i dosyć spokojny, nawet gdy się denerwuje można prędko „Djabelek” uspokoić. Skąpstwa nie lubi. Ma duszę szeroką i otwartą. Nie rozczuli się zanafto i przechodzi mimo rzeczy mało wartościowych. Jest to wielka zaleta. Posiada cierpliwość w znośeniu przykrości. Lubi wykonać to, co zacznie i doprowadzić do skutku, co postanowi. Można takiej istocie zaufać, bo nie zawiedzie.

Tomasz obudził się o wschodzie słońca. Patrzył na nas przez chwilę w zdumieniu, a potem usiłował usiąść w hamaku, ale siły mu nie dopisały. Upadł wtył bezładnie i dopiero Marta go podniosła i posadziła. Podbiegłem co rychło zapytaniem, czy sobie czego nie życzy; Piotr tymczasem stał przy sterze wozu.

Tomasz zaczął się naprzód dziwić, że jest dzień. Nie pamiętał nic ze swej choroby, zapominał nawet o wypadku, który ją poprzedził. Napomnąłem mu o tem; namyślał się przez chwilę, szukając widocznie w pamięci, a potem nagle zbladł — jeśli można mówić o zblednięciu twarzy i tak już trupio-bladej — i zakrywając oczy rękami, począł powtarzać z wyrazem trwogi: To było straszne, straszne! — Dreszcz nim wstrząsnął.

Gdy się po chwili uspokoił trochę, spróbowałem ostrożnie dowiedzieć się, co go przestraszyło i wywołało tę fatalną w skutkach ucieczkę, ale wszystkie moje usiłowania speliły na niczem. Milczał uporczywie lub zbywał mnie odpowiedziami bez związku, tak, że wkońcu zaprzestałem bezcelowych pytań, zauważywszy, że go tem tylko nużę i męczę. Musiałem mu zato ze wszystkimi szczegółami opowie-

dzieć, w jakim stanie go znaleźliśmy i cały przebieg choroby. Słuchał tego uważnie, wymawiając niekiedy półgłosem łacińskie nazwy lekarskie, dopytywał się o najdrobniejsze okoliczności i objawy, a wysłuchawszy wszystkiego, zwrócił się wreszcie do mnie i rzekł z dziwnym spokojem, uśmiechając się nawet cośkolwiek:

— Wiesz, zdaje się, że ja umrę.

Zaprzeczyłem żywo i stanowczo, ale on pokiwał tylko głową:

— Jestem lekarzem i teraz, gdy jestem przytomny, z tego stanowiska patrzę na własną chorobę. Dziwię się tylko, że jeszcze żyję. Gdy upadł, jak powiadasz, rozbiło się szkło w masce powietrzochronu. Jeśli od razu nie umarł, to tylko dzięki temu, że przybiegliście mi dość szybko z pomocą, nim powietrze, zawarte w zbiorniku, który miałem ze sobą, zdołało się wydobyć przez otwór i rozprószyć. Z tego, co opowiadasz, o stanie, w jakim znaleźliście mnie, wnoszę jednakże, że atmosfera w moim powietrzochronie musiała już być niezmiernie rzadka, toteż krew, wskutek wewnętrznego wyższego ciśnienia, zaczęła ze mnie uchodzić już nie tylko ustami i nosem, lecz nawet porami skóry. Gdybyście się byli parę sekund spóźnili,

bylibyście już tylko zastali bezkrwistego trupa. Dziwię się zresztą, jak wobec tak strasznego upływu krwi zdołałem przetrzymać tyle dni gorączki... Chociaż nie mogła być silna, bo skądże, przy braku krwi i tak słabej akcji serca. Ale ostatecznie przetrzymałem gorączkę i żyję, ale to nie znaczy bynajmniej, że będę żył. Nie mam krwi. Patrz, pulsu prawie nie ma; dotknij piersi — czujesz, jak serce bije? ledwo je można poczuć. Na Ziemi mogłoby wyszedł z tego, ale tutaj brak warunków...

Urwał, zmęczony i przymknął oczy. Myślałem, że znów zasypia, ale on, oparłszy się tylko o poduszkę, wodził z pod przymkniętych powiek oczyma za Martą, krzątającą się około przyrządzenia lekarstwa, które sam sobie przed chwilą zapisał. Niesłychany, bezdenny żal był w tym wzroku. Poruszył parę razy ustami, a potem, podniósłszy powieki, rzekł cicho, patrząc mi prosto w oczy:

— Wy będziecie dla niej dobrzy? prawda?

Bolesny kurcz ścisnął mnie za serce.

Nie mógł dokończyć. Po chwili dopiero, zaczerpnąwszy tchu, rzekł szorstko, zmieniając nagle ton: (DCN)

Sytuacja coraz bardziej beznadziejna

Ani Włosi — ani Abisynja

nie godzą się na projekty genewskie

(Dokończenie ze str. 1.)

Jak wiadomo, gdy pierwotnie powstała koncepcja Komitetu Pięciu, baron Aloisi oświadczył, że o ile Anglia i Francja wezmą udział w Komitecie, to on żąda, ażeby i Włochy w tym Komitecie zasiadały. Żądanie to było, oczywiście, absurdalne, gdyż Włochy są stroną w konflikcie. Wówczas wielkie mocarstwa wpadły na projekt kompromisu. Komitet utworzy się wyłącznie z przedstawicieli Polski, Hiszpanji i Turcji. Ten niefortunny pomysł rozbił się o stanowczy sprzeciw min. Becka. Minister Beck zdawał sobie jasno sprawę z tego, że komitet w takim składzie, bez udziału państw pośrednio zainteresowanych, nie byłby zdolnym do żadnej istotnej pracy w kierunku rozwiązania konfliktu. Że siłą rzeczy byłby on jedynie parawanem, przykrywającym istotne rozmowy między Francją, Anglią i Włochami, ewentualnie dogodnym kozłem ofiarnym, gdyby porozumienie nie zostało osiągnięte. Przez 24 godziny starano się przekonać ministra Becka oraz przedstawiciela Turcji i Hiszpanji, którzy się do zdania min. Becka przechylili. Usiłowania te się jednak nie powiodły. W rezultacie, jak wiadomo, musiał ustąpić baron Aloisi i przyjąć początkowo bezwzględnie i stanowczo odrzuconą propozycję utworzenia Komitetu Pięciu.

obawiając się, że w przeciwnym razie rozdrażnione Włochy mogłyby znów trzasnąć drzwiami.

Popołudniu odbyło się 2-godzinne posiedzenie komitetu pięciu, po którym atmosfera pesymizmu jeszcze się pogłębiła.

Nieprzejmowane stanowisko Włoch odtworzone komitetowi przez przewodniczącego ambasadora de Madariagę na podstawie rozmów z bar. Aloisi, staje wyraźnie na przeszkodzie wszelkim wysiłkom.

Mimo to wysiłki trwają. Wyłaniają się coraz nowe pomysły koncesyjne dla Włoch. Projekty te jednak zamierają tak szybko, jak się rodzą. Myśl o beznadziejności wysiłków opanowuje nawet delegację francuską, dotąd bardzo optymistyczną.

Zresztą nawet gdyby Włochy przyjęły któryś z projektów wysuwanych w Genewie przez Francję to jeszcze sprawa nie byłaby rozwiązana. Anglia bowiem nie zgodzi się na żaden projekt, na który nie wyrazi zgody Abisynja, a wiadomo tu że cesarz Haile Sellassie zgóry odrzuca wszelkie formuły, które dotychczas wysuwane były w Genewie.

Nie chce on dopuścić, aby którekolwiek z mocarstw uzyskało uprzywilejowane stanowisko, gdyż takie ustępstwo godziłoby w same podstawy suwerenności kraju.

W Addis Abebie podkreślają, że Abisynja nie jest wystawiona na licytację dla tego, kto zapłaci najwyższą cenę.

Hoar, Minister spraw Zagranicznych Anglii, rozmawia z min. Idenem i delegatem włoskim — bar. Aloisim przed Zgromadzeniem Ligi



Genewa, 11. IX. 35. Po powrocie min. Laval z Paryża rozmowy genewskie nabrały znowu żywszego tempa, ale nic nie wskazuje na to, aby posunęły sprawę naprzód.

Przed południem dnia 10 b. m. wśród licznych rozmów wybijała się na pierwszy plan konferencja min. Laval z brytyjskim ministrem spraw zagranicznych Hoarem. Laval apelował o umiarkowanie,

Co w trawie piszczy

Spartańska epopeja

Opowiem Wam, bratenki, o mojej pojeździe do Karsawy. A było to tak. Siedzę sobie w domu, w Preżmie, nudny i wspominam ubiegły dzień. Bo wczoraj dopiero wróciłem z Radopola pod Wielonami, gdzie uroczyście obchodzono imieniny. Popiło się nieźle, naflirtowało się i nagałało się dosyć. W dodatku zastałem swego przyjaciela, Emeryka, którego tak dawno widziałem, a z którym można nieźle postrzepić głowę. Ale do tematu. Siedzę więc, a tu nagle telefon dzwoni. Podchodzę, mówi mój rodzinny brat: „Powiadom Staśka i Edka, aby jutro, w niedzielę, pojechali do Rezekne, a stamtąd wyruszysz do Karsawy z miejscową drużyną; ty także możesz pojechać.” „My”, to znaczy „Sparta”, sławetna drużyna piłkarska w Rezekne. Więc, myślę sobie tak: poco mam siedzieć w domu i zanieczyszczać powietrze, lepiej pojadę i zażyję emocji. I tak się stało. Robię, co polecił brat: pakuję się i nazajutrz jadę. W wagonie znajduję tylko jednego — Edka. „Staś”, powiada Edek, „nawarzył piwa, ubierał gości i popija — lepiej, powiada (Stach) uganiać się z dzbanem w ręku za gośćmi, aniżeli popędzać piłkę”. Jedziemy więc, jedziemy, bratenki, aż tu nagle Rezekne. Do wagonu wsiada kilkunastu chłopców — to niby „Sparta”, polska drużyna futbolowa w Rezekne. A z nimi dwie miłe panienki. Poco, pytam, ten багаż się zabiera? A bo, mówi Edek, w ubiegłą niedzielę w tejże Karsawie nas porobili, gdyż jeździliśmy bez obładowania; teraz zaś

będzie odwrotnie! Dobrze! Jedziemy, śpiewamy poutpouri na tematy harcersko — żołniersko — romantyczne. Szczęśliwie dojeżdżamy do miejsca przeznaczenia. Przyjmują nas mile, prowadzą do szkoły, gdzie mamy zatrzymać się. Rozbieramy się, a Stach, dyktator spartański, pisze na tablicy rozkaz Nr. 1: Bramka — Lesser, środkowa pomoc — Olek, prawy atak — Lolek i ja. Dobrze, powiadam, tylko za moją piękną grę bijcie mnie po zawodach, bo inaczej skompromitujecie i siebie wobec publiczności. Dobrze, odpowiadają, będziesz grał, jak lala. Zgoda! Ruszamy na boisko, gramy, gramy i... przegrywamy sromotnie. Dzielni spartanie, po bohaterskiej walce, otrzymują w podarunku 5 bramek, hojnym zaś gospodarzom odwiedzają się dwoma. Nossy na kwintę i narzekania: Staśka nie było, do pierwszej przerwy mieliśmy wiatr w twarz, pozwoliliśmy przeciwnikowi wziąć jednego gracza z Rezekne i ten osio... dłany sędzia! Najgorszy — to sędzia! Boć nietylko pragnął szczerze zwycięstwa Korsowian, swoich współziomków lecz i musiał zapoznać się z piłką nożną w czasach I Olimpiady Greków, gdyż stosował przepisy, obowiązujące jedynie w „tamtych” czasach. Spartańczycy nie mogą mu darować: Przyjeżdż, lachundro, do Rezekne, a zagramy na tych trzonowych zębach! Porażka jednak nie daje spokoju. To też skwapliwie przyjmujemy propozycję zagrania z Korsowianami w siatkówkę. W mig organizujemy zespół. Po dłu-

gich i bohaterskich zmaganiach Spartanie wreszcie zwyciężają. To ulżyło nam. Wkrótce zapominamy o porażce i wracamy do szkoły, gdzie gościnnie „aizsardzes” przygotowały już nam posiłek, na który bractwo rzuca się, jak lwę. Odwdzięczając się, śpiewamy przy stole parę polskich piosenek, a w końcu na cześć gospodyń: „Niech żyją nam!” Po kolacji towarzystwo rozlaży się po miasteczku. Wkrótce część wraca w dość dobrym humorze. Okazuje się, że zaofiarowali im napój akurat taki, jaki opisał podał receptę do ogólnej wiadomości przed Wielką nocą Heduk. Tylko, że u Heduka, w Rydze, to się nazywa lurlak, u nas zaś, w Latgalji, nosi miano szmakowki... — „Chodź, Alba, „napijemy się”, promiuj mnie, „kosztuje niedrogo — 80 sant.” Litr, czy garniec — nie pamiętam, zdaje się, że garniec. Po nieważ „pochmiel” z imienin już przeszedł, odmawiam kuszącej propozycji współtowarzyszów, wolę zostać w towarzystwie miłych i nadobnych „aizsardzes”. „Poraz pierwszy słuchałem polskich piosenek”, mówi mi jedna, „i jestem niemi zachwyciona”. Pytam, czy ma to być komplement dla moich uczuć narodowych? Odpowiada przecząco. Po tym wieczorem towarzystwo spartańskie znowu zbiera się do kupy i lokuje się do noclegu. Nie będę opisywał tej części epopei spartańskiej z obawy braku miejsca. Wspomnę tylko, że, chociaż w nocy rozgrywały się dantejskie sceny, jednak nazajutrz w naszym zdrowiu i o 4-tej zrana wyruszamy na kolejną powrotną drogę niema już humoru: część drużyny, część rozmawia półgłosem. W Rezekne przyjeżdżamy z nadzieją na licach: „Wygraliśmy!” — „Wygraliśmy, ale na fujarce, w piłkę zaś nas dostaliśmy sromotnie gdzieś!”

Na tem kończę opis wyprawy spartan po „Złoty Runo”...